ZGODA
Organ Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki
wychodzi w każdą Środę,
w Milwaukee Wisconsin 411 Mitchell Str.
Prenumerata wynosi w Ameryce rocznie $2.00
Po za oceany $3.00

Biuro Rządu Central. Związku Narod. Pol. jest
538 South Clark Str., Chicago, Illinois.
I. N. MORGENSTERN,
Sekretarz jeneralny Związku Narodowego Polskiego w St. Zj.

Zarząd Drukarni.
Max. Kucera, kasyer, 470 Mitchell Street, Milwaukee, Wis.
I. Rajski, sekretarz 411 Mitchell Str. w Milwaukee
Z. Brodowski, redaktor, 411 Mitchell Str., Milwaukee, Wis.

Walenty Piotrowski, Jakób Kubal, Ignacy Wendziński, } Rada Gospodarcza

Ceny Ogłoszenia:
Od wiersza drobnego druku w kolumnie raz jeden 25c.
Od cala $1.00
Przy powtórzeniu połowę.
Ogłoszenia kupieckie od cala druku w kolumnie na rok $20.00
Poszukiwania familijne lub przyjaciół i znajomych niżej cala druku 50ct
Przy powtórzeniu połowę
Wszelkie pieniądze mają być przesyłane pod adresem: Max. Kucera, 470 Mitchell Str., Milwaukee, Wis.
Wszelkie londemowe, tyczące się Redakcyi, ogłoszenia zasługanie fakichbądź wiadomości od gazety, winny być przesyłane wprost
Do Redakcyi "Zgody"
411 Mitchell Str. Milwaukee, Wisconsin.
Rękopisma się nie zwracają

ZGODA

ORGAN ZWIĄZKU NAR. POL. W STAN. ZJ. PÓŁN. AM.

The Weekly
"ZGODA"
APPEARING EVERY WEDNESDAY.

The only Polish Newspaper in Milwaukee Represents the interest of more than 700,000 Poles living in the United States. It has a large circulation in the United States, Canada, Mexico and Europe. It is the organ of the United Polish National Benevolent Alliance in the U. S. of North America.

Subscription $ 2.00 per year.

Administration of Printing.
Max. Kucera, Cashier, 470 Mitchell Street, Milwaukee.
I. Rajski, secretary 411 Mitchell Str. Milwaukee.
Z. Brodowski, editor, 411 Mitchell Str. Milwaukee, Wis.,

Walenty Piotrowski, Jakób Kubal, Ignacy Wendziński, } Board of Trustees.

Rates of Advertising:
One line once $0.25
One inch once 1.00
One inch one year 20.00

Office 411 Mitchell Street, Milwaukee, Wis.

The "ZGODA" Printing Office executes all kinds of Job printing. All communications must be addressed: "Zgoda" 411 Mitchell str. Milwaukee Wis.

— OFFICE OF THE —
United Polish National Benevolent Alliance in the United States of America.
538 S. Clark St., CHICAGO.
I. N. MORGENSTERN,
General Secretary of the Polish National Benevolent Alliance

No. 11. Milwaukee, Wis., Środa, dnia 26go Maja, 1886 roku. Rok 5

Wydawnictwo i własność Związku Nar. Pol. w St. Zj. Pół. Ameryki. [Redaktor: Zbigniew Brodowski.] Drukarnia i ekspedycja 411 Mitchell Str. Milwaukee, Wis.

Entered at the Post Office at Milwaukee Wis., and admitted for transmission through the Mails at second class Rates.

OD ZARZĄDU "ZGODY."

Upraszamy niniejszem wszystkich, przysyłających pieniądze dla "Zgody," aby takowe odtąd przysyłali na ręce kasyera:

p. M. KUCERY,
470 Mitchell Str., Milwaukee,
gdyż inaczej nam tylko powstaje zwłoka w regulowaniu książek.

ZARZĄD "ZGODY."

THIS PAPER may be found on file at GEO. P. ROWELL & CO'S NEWSPAPER ADVERTISING BUREAU (10 Spruce Street), where advertising contracts may be made for it **IN NEW YORK.**

Agenci "Zgody."
W Nowym Yorku N. Y.
S Jakubowski 104 Essex st
W Brooklinie E. D.
Kornobis T., 159 5th st.
W Jersey City.
Jurkowski L., 188 12th ul.
W Filadelfii Pa.
Patrokoński, Thompson ul. poniżej Franc ford Road.
Lipiński J., 204 N. 2ga ul.
Andrzejkowicz J., 60 Front ul.
W Pittsburgu Pa.
Rosiński J., L. B. 1112 Penn Ave.
W Chicago Ill.
Majewski M., 709 Milwaukee ave.
Dankowski E., 58 Liberty ul.
Czachorowski L., 465 S. Halsted.
I. N. Morgenstern, S. 538 Clark ul.
Kowalski J. w **South Chicago**
W Grand Rapids Mich.
Główczyński M., 22 W. Bridge ul.
W Louisville Ky.
Richter Jan, 15ta ulica, między Rowan Portland ave.
W South Bend In.
Siwiński Bolsław.
W Bay City Mich
Prybeski W., 12 ulica, head of Washington
W Detroit Mich.
Dembiński Jan, 474 Orleans u.
W Duluth:
A. Grabarkiewicz
W Milwaukee Wis.
Michalak W., 788 3cia ave.
Skrzyński P., 939 Doty ul.
W Poniatowski Wis.
Blaszka Józef.
W Alberta Sauk Rapids Min.
Wanka Jan.
W Lemont Ill.
Szlachetka M.
W Sand Beach Mich.
Leszczyński J.
W Buffalo.
Józef Supkowski Lovejoy & Gibson Str.
W Portsmouth Mich
Breski Jan.
Bridgeport Conn.
S. Maliszewski 300 Main str.
W La Crosse.
Mazurkiewicz H. A. P.
W St. Paul Minn
Wons Jan, Charlston ul.
Józef Maca 15 7th ul.
W Chester Ill.
Dreczka A.
W Northeim Wis.
Jan Cichy.
W Toledo O.
Ludwikowski Marcin.
Wollmeyer G.
Radom Ill.
A. Malinowski.
Winona Minn.
Robert Zaborowski.
Wilno Minn.
Marcin Mazany.
Laney Wis.
W. Rożański.
La Salle, Ill.
Franciszek Mulka,
Walloch Wincenty.
W Minneapolis, Minn.
Józef A. Gluba.
Zarząd finansowy.

Związek Narodowy Pol.
Bióro Rządu Centralnego,
538 S. Clark Str.
Chicago, Ill.

Na liczne zapytywania dohosimy, że adres Cenzora Związku jest:
Fr. Gryglaszewski,
bx. 431 Minneapolis, Minn.

Grupy Związkowe.
Tow. Związek Nar. Pol. Philadelphia, Pa., Sekr. T. Kucielski, 508 North Third Street.
„ Przemysłowe Rzemieślników Pol. w Chicago. Sekr. M. Wiekliński, 139 Canalport Av.
„ Harmonia w Chicago, Ill. Sekr. A. Kowalski, 351 Augusta St.
„ Polskich Krawców w Chicago. Sekr. I. Skowroński 3023 Wallace St
„ Narodowe No. I. w La Crosse, Wis. Sekr. M. Nowak, 1015 Jackson St.
„ Narodowe Św. Kazimierza w Bay City, Mich., Sekr. F. Wiśniewski, L. B. 503.
„ Patryotyczne Pol. w Milwaukee, Wis. Sekr. Konstanty M. Małek. 840 8th Avenue.
„ Gw. Kościuszki w Cleveland, O. Sekr. R. Freeman, 73 Rhodes Ave.
„ Tow. Pol. Kat. Jana III Sobieskiego w Paterson N. J. Sekr F. Ruchalski, 18 Passaic Str.
„ Kościuszki w Cincinnati O., Sekr. F. Szurliński, 359 McMicken St.
„ Gmina Polska I. w Chicago. Sekr. J. Knietz, 58 Cornelia Str.
„ Jan III. Sobieski w Braidwood Ill. Sekr. Roch Jabłoński.
„ Zgoda w Minneapolis, Minn. Sekr. J. Szajnert, 37 Central Av.
„ Kościuszki w Sand Beach, Mich. Sekr. W. Karpus.
„ Kółko Dramatyczne w Winona Min. Sekr. R. B. Zaborowski.
„ K. Pułaski num. I. Wilkes Barre, Pa. Sekr. Fran. Kozłowski 293 Blackman Str.
„ Zjednoczenie Polaków w La Salle, Ill. Sekr. St. Stachowiak.
„ Postęp w Duluth, Minn, Sekr. A. Grabarkiewicz, cor. Superior and Lake Avenue.
„ Synowie Polski w Detroit, Mich Sekr. F. Józefiak, 183 Leland Str.
„ K. Pułaski No. 2 w Nanticoke Pa. Sekr. G. W. Poland, Alden Station, Lucerne Co. Pa. L. B 18
„ „Polonia" w Nowym Yorku, Sekr. S. Domalewski, No. 27th Ave. NY.
„ Br. pom. św. Wojciecha w St. Paul, Minn. Sekr. J. Wons, 229 Charles St.
„ Synowie Wolności w Buffalo N. J. Sekr. H. Wiekliński, 124 Detroit St.
„ Związek Nar. Pol. w Streator Ills. Sekr. P. Hasterok.
„ Narodowe No. II. w La Crosse. Sekr. H. A. P. Mazurkiewicz.
„ Jen. Bosak. Hauke w Jersey City, N. J, Sekr. J. Plewacki, 49 Essex St
„ Śpiewu Parafii św. Trójcy w Chicago. Sekr. J. Kotowski, 866 N. Ashland Avenue.
„ "Pułaski" w Cincinnati, O. Sekr. S. E. cor. Finlay and Linn St.
„ "Poniatowskiego" w Buffalo, NY. Sekr. F. N. Kowalski 891 Broadway
„ Związek Nar. Pol. w Minonk, Ill. Sekr. A. Goszczyński.

I. N. Morgenstern,
Sekretarz jeneralny.

Do Grup Związkowych.
Spowodowany częstemi zapytaniami oznajmiam że Rząd Ctrl. sprawił oprócz zwyczajnych odznak
Srebrne emaliowane po $1.25.
Złote " " $4.00,
których członkowie na życzenie nabyć mogą opłaciwszy różnicę w cenie w swej Grupie.
Również zwracam uwagę na dyplomy dla pojedyńczych członków.

I. N. MORGENSTERN, Sekr. Jener.

Uzupełniwszy drukarnię
"ZGODY"
PRZEZ
ZAKUPIENIE ZNACZNEJ LICZBY TAK CZCIONEK,
jak i wszelkich potrzeb drukarskich
polecamy prace nasze Szanownym Ziomkom.
— WYKONUJEMY —
WSZELKIE PRACE
w zakres drukarski wchodzące
PIĘKNIE I TANIO,
— i jesteśmy pewni, że —
ODBIORCÓW NASZYCH
pod każdym względem zadowolnimy.
ZARZĄD "ZGODY."
411 Mitchell St.—Milwaukee, Wis.

NB. — Zakupiliśmy powtórnie bardzo piękny wybór
Ozdobnych Głosek Drewnianych
na
AFISZE TEATRALNE
większych rozmiarów,
a p. T. Zagórski, były zawiadowca drukarni "Gazety Chicagoskiej", którego układ afiszy tak ogólne swego czasu zjednał sobie uznanie, pracuje obecnie w "Zgodzie." Plakaty w polskim języku wykonujemy lepiej, aniżeli którakolwiek inna drukarnia w Milwaukee.

Nasza Prasa.

W dziennikarstwie naszem, polsko-amerykańskiem, zaszły w ostatnich latach zmiany bardzo ważne, które z czasem wydać powinny piękne owoce. Bardzo to jeszcze niedawne czasy, kiedy w Stanach Zjednoczonych mieliśmy wszystkiego 2–3 gazetki polskie, wydawcy których myśleli o wszystkiem, tylko nie o swych gazetach. Szło im przedewszystkiem o sprzedawanie kart okrętowych, gruntów, wymianę pieniędzy, słowem o najróżnorodniejsze sposoby łowienia groszy, a na gazetę ludziska ci patrzyli jako na środek, ułatwiający im "business," jako na tani, a szeroki sposób "advertisement". Wydawcy ci, jednocześnie pełniący obowiązki redaktora, ekspedytora, z cera etc., po większej części pisać i czytać umieli bardzo słabo, a nawet, jak fama niesie, jest tu między nami taki zuch-redaktor-wydawca, który pisać i czytać wcale nie potrafi, a jednak "pismo" wydaje; w mowie będący dziennikarz tem się szczególniej odznacza, że żadnych ksiąg nie prowadził i nie prowadzi, a pomimo to rachunki ze swymi odbiorcami dość ściśle utrzymuje, znacząc stosunki te na swej grubej pałce. Rozumie się tej pałki nikt, prócz niego samego, nie "czyta" — ale pomimo ja sam wynalazek ten uważam za genjalny: Bogu niech będą dzięki, że nam na ludziach pomysłowych nie brak, inaczej coby to się działo, gdyby nie było... tej pałki. — Rozumie się do owych wydawców-redaktorów podobne były ich gazety: jabłko nie daleko pada od jabłoni. Trzy czwartych gazety zapełnione były ogłoszeniami wiasnego "business'u nieco mniej niż jedna czwarta reklamowała interes sąsiada, a reszta (z rachunku wypadnie nie wiele) była przedrukiem gazet innych, zaopatrzonym w pokaźną liczbę błędów, najczęściej wynoszącą w dwójnasób liczbę wyrazów. Tak przetrwały lata długie: redaktorzy od "pałek" i "młotów" sprzedawali karty okrętowe, zmuszali naiwnych do kupna gruntów, słowem "szachrowali" w najmożliwszy sposób. Rozumie się z czasem wywiązała się rywalizacya między tymi panami, z rywalizacyi wywiązała się polemika, od tej chwili datują się nasze "oryginalne" artykuły: treść i dążność ich dałaby się zredukować do wyrazów: Patrzcie jaki to złodziej mój rodak X — nie chodźcie do niego, przyjdźcie do mnie, ja was lepiej.... okradnę. — Bądź co bądź temu zawdzięczamy, żeśmy wypłynęli na drogę oryginalności: wtedy posypały się gazety, jak ktoś powiedział, jak grzyby po deszczu: zawakowały posady redaktora, zecerów młodszych i starszych, naskupywano czcionek, ba, nawet maszyn parowych, słowem zawrzało życie w pełnym biegu. Stare pisma, redaktorzy z "pałką" uderzyli na trwogę, młode dziennikarstwo wzięło się do pracy gorąco, bodaj nawet czy nie za gorąco. Zjawiły się między nami całe [illegible] redaktorów-uczniów, z których jeden mędrszy, a co więcej, jeden zarozumialszy od drugiego — było tam dużo scen i chwil komicznych, czasem nawet smutnych, ale dość, że dziś doszliśmy do tego, iż posiadamy 10 pism, prowadzonych przez redaktorów "fachowych" (!?). Schodząc z drogi ogólników, wyznać musimy, że zdatnych ludzi, rzeczywiście mogących odpowiedzieć godnie zadaniu kierującego pismem, okazało się bardzo, bardzo mało między nami. Być bardzo może, że nawet z liczby, dziś pracujących na tem polu, czas nam wyrobi paru zdolnych dziennikarzy, ale to należy do przyszłości. Przyznajemy, iż śledziliśmy i śledzimy ciągle za pracą i postępami pana Brodowskiego, dziś redaktora "Zgody." Według nas pan B. jest na drodze dobrej i może przynieść pożytek naszemu społeczeństwu, jeżeli mu się tylko nie zdaje, że już wszystko zrobił, co zrobić był powinien. Przypuszczamy, że tak nie jest. Niektóre kawałki pana B. są dobre, bardzo dobre: jego wrażenia z Sejmu zeszłorocznego, drukowane swego czasu w "Gazecie Chicagoskiej" miejscami zdradzały spryt spostrzegawczy i dużo humoru. Słowem "Zgoda" cieszyć się może z posiadania p. B. który, gdyby tylko chciał więcej zadać sobie pracy i baczyć na czystość języka, byłby dziennikarzem, którego prace dałyby się z pożytkiem i nawet przyjemnością czytać. Niepodobna mi też nie oddać należnego uznania staraniom i pracy pana Slisza, redaktora "Ojczyzny", która z każdym tygodniem coraz to pokaźniej się przedstawia. Pan Slisz (niech nam tego za złe nie bierze) za wiele.... gada, pisze zanadto rozwlekle, nieraz zdaje mi się, czytając jego artykuliki, że Zarząd "Ojczyzny" płaci mu.... od wiersza; gdyby nie ta wada, rozwlekłość i niewłaściwe rozstawianie słów w zdaniu, p. Sliszowi mało by się co dało zarzucić.

Jaka to szkoda, że pan Derdowski na miejscu usiedzieć nie może: wszak on powinienby nam wszystkim być przewodnikiem, tymczasem dotychczas małośmy się od niego nauczyli; a wina chyba w tem nie nasza, za mało dał nam po dziś dzień sposobności. Teraz powtórnie p. D. objął redakcyę "Wiarusa," któremu to na dobre tylko wyjść może. Oby tylko losy pozwoliły panu "Majstrowi od Wiarusa" majstrować w Winonie jak najdłużej.

Redaktorzy innych pism pod względem zdolności i pilności nieco ustępują wyżej wzmiankowanym, chociaż winić ich za to trudno — nieraz jesteśmy skrępowani, zbyt mało niezależni. — Bądź co bądź prowadzenie gazety jest zadaniem bardzo nielatwem — oprócz pewnego daru, wymaga ono dużo czasu, tak że jestto rzeczą niemożliwą niemal, iżby jeden człowiek mógł podołać wszystkiemu; ale cóż kiedy nasze wydawnictwa są zbyt jeszcze biedne, by mogły więcej ludzi zatrudniać. Oto powód, dla czego cały ogół dobrze myślących rodaków, dbających o rozwój naszego dziennikarstwa, brać powinien w niem udział: wszak niejeden z nas mógłby przesłać jaką korespondencyą do której z gazet, gdzie może właśnie znaleść by się dała nieraz jaka myśl zdrowa, nieraz jakieś udatne opowiadanie etc. Pamiętajmy, że "co głowa, to rozum" i pracujmy razem, pomagajmy sobie wzajemnie, a wtedy dojdziemy niezawodnie do jakiego organu, który mając szerszy wpływ, mógłby nam przynieść nawet materyalne korzyści. Na korespondentach pismom naszym brak szczególniej ci, których praca mogłaby rzeczywisty przynieść pożytek, zbyt długo nieraz na siebie czekać każą. Jak radzibyśmy, naprzykład, częściej spotykać się z utworami pani Samolińskiej z Chicago lub pana L. Heilperna z New Yorku. Ten ostatni pisze pięknym, czystym językiem. Styl ma tak jędrny i barwny, iż mocno żałujemy, że od niejakiego czasu straciliśmy go zupełnie z widoku.

Tych parę ulotnych uwag o naszej prasie, przypuszczamy, nikt nam za złe nie weźmie. Działalność publiczna powinna ulegać ocenie publicznej. Dopóki pracujemy sami dla siebie, dopóki praca nasza ogranicza nas samych tylko, dopóty nikt nie ma prawa mięszać się do niej; ale skoro stajemy na widowni publicznej, wtedy podlegamy ocenie publicznej i krytyce, tylko nie tej z Milwaukee.

M. J. SADOWSKI.

Korespondencye.

Toi Owoze Starego Świata.

PARYŻ, 2go Kwietnia, 1886.

(Walka stronnictw parlamentarnych, przeszkoda robotom publicznym. — Krwawe zajście w Chateauvilain żandarmów z robotnicami podburzanemi przez proboszcza. — Bezrobocie w Decazeville — szlachetni Posłowie między niemi — usunięcie z nienawidzonego biednym robotnikom inżyniera Blazy. — Sądzenie dwóch zaaresztowanych dziennikarzy. — W Lyonie jakby na drwiny, osądzenie trucicieli winnemi. — Porównanie z podpalaczem chałupy. — Uczta Pasteurowi wyprawiona przez Amerykanów. — Przemówienie znakomite zacnego i szanownego p. MacLano wszego ambasadora. — I p. de Blowitz współpracownika Timesa Londyńskiego. — Rozdawanie biór tabacznych — dostała jedna wdowa Okołowiczowa, matka 24 dzieci—śmierć męczennika jednego Okołowicza w Tonkinie — odpowiedzialność za nią. — Zamach między Kozuniami na cara. — Prawo Gladstona o Irlandyi — współczucia Polski dla nieszczęśliwej Irlandyi. — Odmówienie pensyi rocznej królewiczowi szwedzkiemu. — Dzikość bismarka i Wilhelma — następstwa z tego potem. — Pan Trawiński nagrodzony przez Akademią Francuzką. — Nazwiska Polskie i Moskiewskie w dziennikach. — Śmierć generała Kruka we Lwowie.)

(Dokończenie.)

Co rocznie rząd rozdaje tu wdowom lub dzieciom zasłużonych ludzi — i często wysokie zajmujących stanowiska — biura czyli kramy *tabaczne*, (bo jak wiadomo jest tu monopol tabaczny) i to stosownie do zasług — korzystniejsze biura. Obdarowani — albo sami handel ten prowadzą, albo odnajmują to prawo, i za to dostają często nawet dość duży czynsz dzierżawny, bo od stu franków miesięcznie i do tysiąca franków — gdyż wedle miasta i ulicy w nim, jest większa sprzedaż tytoniu i tabak, a przez to i większe odsetki rząd płaci. — Sami mamy w Paryżu jedno biuro, które zarabia rocznie z odsetek przeszło 50,000 fr.

Otóż tego roku pomiędzy wdowami po generałach, a nawet i po jednym ministrze itp. dostała biuro tabaczne wdowa pani Okołowicz, matka *dwudziestu czterech dzieci*, z liczby tych dwóch synów legło w szeregach armii francuskiej w wojnie w r. 1870.

Jeden Okołowicz w tych czasach umarł w Tonkinie skutkiem morderczego prześladowania, a nawet tajnego męczenia przez swego sierżanta. — Rząd nakazał śledztwo, aby winnych ukarać i podobno tylko ten sierżant jest winowajcą. — A oficerowie tej kompanii zwłaszcza jej kapitan — to nic nie winien? — Jakto? to on nic nie wiedział, że w areszcie koszarnym sierżant torturuje aż do uśmiercenia — i przez parę tygodni czasu — jednego z żołnierzy? — Nie wątpimy, że dzielny minister wojny przykładnie ukaże tak srogo winnych oficerów, a nietylko samego kata sierżanta.

Car Alexander III podrożuje pomiędzy *wiernym* i ukochanym swym narodem moskiewskim, który na poczekaniu, aby dać swe za jego życie — chce go na każdym kroku dynamitem wysłać do nieba. — W stolicy dońskich kozaków, którzy zawsze byli jako najwierniejsi *oprawcy* swego *kata* cara — urządzili i przygotowali wysadzenie go w powietrze — policya to odkryła i car z carewiczem do swych *wiernych* Kozuniów nie pojechał, jeno do Krymu. Do spisku tego mnóstwo studentów i młodych oficerów należało, a między innemi i syn jakiegoś tam bardzo sławnego (zapewne z mordów, rabuuków i pożogi w Polsce) jenerała [illegible] życie — tego ministry — w łeb sobie palnął.

Co za szkoda, że on tylko jeden!

W Anglii — tej przewrotnej i komedyackiej pobożności — prawo Gladston'a dla nieszczęśliwej Irlandyi dozwalające jej *oddychania* tylko, napotyka wielkie trudności ku przejściu — jednakże wierzę w zręczność tego męża stanu. — A! chyba on aż do tego stopnia przewrotny, że sam potajemnie każe przeszkadzać swemu projektowi, aby sobie zyskać nieszczęśliwych Irlandczyków, a nie wypuścić ich ze zbrodniczych szponów tyranów angielskich.

Wielkie każdy Polak ma współczucie dla nieszczęśliwej Irlandyi — bo to jakby Polska mordowana przez rozbójników Moskali i Prusaków — tak ci nasi bracia — przez anglików są nieustannie.

Szczęśliwy to kraj szwedzko-norwergski! Parlament tamtejszy odrzucił żądanie ulubionego im króla — drobnostkowej pensyi rocznej dla drugiego syna, około 35,000 fr. tylko. — Jest to niby w zasadzie wielkiej wolności prawo, ale nie stósowne ani właściwe, ni słuszne — bo skoro prawo zabrania dzieciom królewskim żenienia się wedle swego serca lub widoków — zabrania handlu i spekulacyi a nawet pobierania płacy za czynności, jakie spełniają dla rządu, jako oficerowie lub urzędnicy — czyli skoro prawo nie dozwala im wyrobienia sobie stanowiska i bytu — to powinno im dać byt jako roczne pensye, o tyle więcej, że żądania są tak umiarkowane, za skromne nawet.

Dzikie prawo bismarka o wynarodowieniu Poznańskiego przeszło nawet w Izbie Panów. — Aj! Panowie wy Pruscy! chełpiący się z waszej filozofii niemieckiej — jakie czoło wy macie być takiemi upodlonemi *knechtami* rozbezstwionego starego bismarka i z niedołężnionego — nad brzegiem grobu — hypokryty bezwstydnego koronowanego staruszka — potomka niegdyś naszych lenników a potem łupieżców? Chej! wy Posłowie Pruscy zwolennicy i apostołowie liberalizmu niemieckich filozofów — jakim czołem wy śmiecie być oprawcami, lokajami i parobkami waszych własnych katów?

Pamiętajcie wy, — tamci i oni! że zatruwacie dwa żywioły na wieki! — A rozumiecie wy — i czy zmierzyliście wy następstwa? — Wy drwicie i policzkujecie — za wielu birbantów — całą Polską szlachtę! — A wiecie wy, że polska szlachta wyszła z ludu za odznaczenie się — a nie z lokai i bękartów i margrafów Brandenburgskich — jak wy! — Pamiętajcie! że pomiędzy polską szlachtą i duchowieństwem — jest dużo patryotów, którzy potrafią teraz otrząsnąć się z waszej niemieckiej i moskiewskiej zarazy, i uznają naszego zacnego polskiego chłopa i mieszczana za obywateli kraju za rzeczywistych braci równych — i ich to żywioł tak silny i liczny — w danym razie — i w bardzo bliskiej przyszłości — niezwyciężenie krzyknie razem i w czynie pokaże Niemcom i Moskalom — którzy tego chcieli przez Wilhelma, bismarka, Apuchtina, Kochanowa i Katkowa — ta nowa liczna szlachta, ze starą bardzo nieliczną, że: *Jeszcze Polska nie zginęła! bo jeszcze my żyjemy!*

Akademija Francuska przyznać raczyła 1000 nagrody — we współsubieganiu się publicznem — p. Trawińskiemu za jego tłómaczenie: "*La vie Antique.*"

Są i takie dzienniki Francuskie jeszcze, które za moskiewskie ruble — rozmyślnie piszą o jakimś uwięzionym żydzie oszuście *Schwartz, że był Polakiem z Archangielska*, albo o drugim złodzieju zowiącym się *Szwaszkoff* — także Mojżeszowego wyznania — Moskalu, z nazwiska i z czynu — że był Polakiem — a zaś o jakimś tam grajku — pono i niezłym — związku się *Czajkowski* — piszą go *Tschaikofsky*, sławny Moskal — czyli Rosyanin.

Jakież to podłe przekształcenie!

Dochodzi nas bardzo smutna wiadomość o przedwczesnej niespodziewanej śmierci Michała Jana Heidenreicha, znanego we wielkim powstaniu narodowem w r. 1863–4 pod nazwiskiem jenerała Kruka.

Nieboszczyk bez zaprzeczenia był wielkim patryotą — a życiorys jego — zwłaszcza ocenienie sumienne i historyczne jego czynów, jego przymiotów, wad i błędów z 1863–4 roku — jako naoczny świadek i druh — podam wam wkrótce.

Nasz śp. jenerał Kruk urodził się w Warszawie 19go Września, 1831 roku z ojca Karola i matki Emilii z Chaignou — umarł we Lwowie 8go Kwietnia po ciężkiej chorobie, gdzie założył pierwszą — na ziemiach polskich — fabrykę pończoszniczo-maszynową.

Cześć jego pamięci — pokój jego duszy!

JANKO STUDZIANIECKI.

NEW YORK, dnia 30 Kwietnia 1886 r.

Sześć lat upływa od czasu, jak przybyłem do Ameryki i przez ten czas, przebywałem przeważnie w Nowym Yorku. Tak jak natura ciągnie wilka do lasu, tak i ja starałem się ciągle badać życie społeczne naszych rodaków i jego warunki. Badałem i przypatrywałem się z daleka, lecz jako jednostka społeczeństwa, zmuszona brać udział w tem życiu, miałem już nieraz zamiar pomówić z wami w tej materyi, mili czytelnicy. Los jednak, jaki na tem polu spotkał wszystkich moich poprzedników, stawał mi przed oczyma każdym razem, gdym brał pióro do ręki. Cofałem się z obawy, by ten los i mnie nie spotkał, bo kłamać nie potrafię, a za prawdę przecież biją. Dzisiaj jednakowoż, korzystając z chwili, w której jakaś niezwykła odwaga na wskroś mnie przejmuje, kreślę ten list i w roli debiutanta staję przed wami nieśmiało wprawdzie, lecz z otwartą przyłbicą.

Nawał myśli zaprzątających mój umysł jest tak ogromnym, że doprawdy nie wiem od czego zacząć. Okno przy którem piszę wychodzi na wielki plac, przecięty jeszcze większemi arteryami ruchu. Przypatrując się temu ruchowi, marzę o wielkości miasta. Raz wydaje mi się Nowy York jakoby duże serce wielkiej rodziny, które przygarnia i ogrzewa każdego, co w niem schronienia szuka. W następnej zaraz chwili spostrzegam, że błądzę, bo widzę znowu ludzi w nędzy, odepchniętych i przez los niemiłosiernie chłostanych.

Nowy York, to śmierć lub ostatni ratunek dla świeżo przybywających, to grób lub życie dla upadłych, to rozpacz lub nadzieja, dla ludzi szukających pracy lub spragnionych wiedzy i wyniesienia. Szpitale z tysiącami łóżek dla chorych, tanie restauracye, dobroczynne instytucye, bezpłatne czytelnie i zakłady naukowe, graniczą..... z szynkarnią, Beer salonami, domami rozpust i z więzieniem dla zbrodniarzy. Nędza i wykwint życia mięszają się ze sobą, — żebrak ociera się o kapitalistę, a wszystko zagłusza jakaś ogólna, nienaturalna wesołość. I

jakoś dobrze z tem ludziom. Są zadowoleni, że żyją i że im czas szybko uchodzi. Jeden stara się przegonić drugiego, ale wszyscy gorączkowo pracują. Zdawałoby się, że miasto chce prędko przeżyć jedną epokę i odtworzyć drugą. To gorączkowe i nerwowe życie jednak, staje się zgubnem dla świeżo przybyłych, którzy upojeni rzucają się nieoględnie w ten wir niepomni na jutro, na ten dzień straszny, w którym gorzkie rozczarowanie zmusi ich do opamiętania się. Szczęśliwy ten, który się opamięta wcześnie. Spóźnione bowiem ocknięcie się spycha go ze stopnia na stopień, coraz niżej i niżej, aż kronika zapisze go na swych kartach, jako bohatera owej społecznej kałuży, w której ramię sprawiedliwości chwyta wybitniejsze jednostki, by w nagrodę ich czynów dać im wolne mieszkanie i wikt w murach więziennych. Sprawiedliwość każe mi w tem miejscu położyć nacisk na to, że w stosunku do innych narodowości Polacy do tej ostatniej kategoryi najmniejszy kontyngens dostawiają i tem jednem możemy się przynajmniej szczycić że bardzo często daremnie byśmy ich nawet tam szukali.

Przypatrzmy się jednak na chwilę życiu świeżo-przybyłych. Prawie każdy z nich rozpoczyna od chęci odegrania roli wielkiego człowieka. Jeden przyjechał tutaj tylko dla przyjemności i zwiedzenia cudnych okolic, — drugiego przysłał wielki dom handlowy w celu zawiązania stósunków i robienia zakupów, — trzeci jest korespondentem gazet warszawskich, — czwarty inżynierem przysłanym do zbadania urządzeń i ulepszeń na drogach żelaznych. Inny znowu, przybierając szumny, a tak tani w Ameryce tytuł profesora, utrzymuje, że przy jego wykształceniu i zasobach musi tutaj dojść do majątku. Każde takie zdanie potwierdzonem zwykle bywa kolejką piwa, a gromadka przysłuchająca się potakuje głową i jest przekonaną, że to człowiek bardzo mądry. "Ho, ho! ten z pewnością w Ameryce majątek zrobi".

Gdy jednak przywiezione ze sobą pieniądze się ulotnią, rozpoczyna się wędrówka do lombardu, naprzód zegarka, następnie pierścionka i szpilki, wreszcie i ubrania i wielcy ci ludzie zawsze mają w kieszeni dokładny adres "naszego wujaszka Simpsona". Gdy i te pieniądzą pójdą z dymem lub przeleją się przez gardło, zaczynają przez jakiś czas tracić jeszcze to, czego sami nie posiadają, — robią długi. Dopiero gdy im i tę drogę zatamują, mogą się spostrzedz, iż mają jeszcze coś własnego, bo mają siły do pracy. Dlatego też powtarzam, że szczęśliwy ten, który się opamięta wcześnie, bo wstępując w nową fazę życia, może się znowu przeobrazić w kapitalistę i żyć z procentu własnych sił i własnej pracy. Dla tych zaś, którzy i ten ostatni kapitał utracili, ludzkość deleguje pewną niańkę zwaną filantropią, i ta stara się pielęgnować niedołęgów.

Myśmy nie mieli dotąd żadnej polskiej instytucyi dobroczynnej w rzeczywistem znaczeniu tego wyrazu. Mieliśmy natomiast i mamy wiele towarzystw, z których każde w innym celu założone, do czego innego dąży i inną specyalność uprawia, a wszystkie razem w jednym tylko punkcie ze sobą się schodzą, to jest w zamiarze utrzymania w nas ducha narodowego. Zdarza się wprawdzie, że ten lub ów z pracujących wstępuje jako członek do jednego z tych towarzystw, — że ten lub ów niedołęga otrzymuje poparcie lub wsparcie, gdy się zgłosi po takowe do towarzystw lub osób prywatnych,—ale dobre chęci tych pojedyńczych towarzystw i jednostek nie przyniosły wybitniejszych korzyści ogółowi, bo nie były w stanie podnieść jego dobrobytu i znaczenia.

Przyczynę tej słabości szukać należało w rozdrobnieniu sił, które rozdrabniało także i rezultaty takowych, — w nieufności wzajemnej, która stawała na przeszkodzie najlepszym zamiarom, bo wzajemnemu połączeniu się wszystkich do wspólnego działania. Wrodzona nam pycha i duma, wyradzała w każdem towarzystwie obawę utraty palmy pierwszeństwa i była dowodem właśnie naszej niedojrzałości. Nawoływania, że tylko połączonemi siłami będziemy w stanie coś korzystnego i pożytecznego stworzyć, nie znalazły do nas przystępu; — ucho nasze było na to wszystko głuche. I wówczas, gdy cała ludzkość kroczyła naprzód, naglona przez postęp i ducha czasu, my jedni tylko pozostawaliśmy w tyle, bośmy nie potrafili wyrobić w sobie owego zmysłu politycznego, jaki cechuje inne narody, bośmy nie potrafili stanąć na wysokości zadania.

Tak było do roku 1880, w którym niepokonane hasło "L'union fait la force" zbudziło z letargu kilku naszych rodaków do energicznej pracy. Słowa nie pomogły, więc czyny musiały je zastąpić. Pod nazwą "Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych" stworzyli organizacyę, w celu połączenia wszystkich towarzystw i jednostek do wspólnej pracy, a tem samem skupienia się i wzmocnienia na wewnątrz i wytworzenia reprezentacyi na zewnątrz. Zdawało się w pierwszej chwili, że Polacy w Stanach Zjednoczonych zrozumieli cel i doniosłość tej organizacyi, że przejęli się jej duchem, bo zaczęli się garnąć w około tego ognia, przejmującego ciepłem narodowem i szerzącego miłość bratnią. Po upływie jednak krótkiego czasu, organizacya ta spotkała się oko w oko z opozycyą tych wszystkich z niczego niezadowolonych ludzi, którzy gotowi są burzyć każdą rzecz, nie przynoszącą im osobistych zysków, lub też do której nie są w stanie wścibić swoje osobiste "ja" w charakterze dygnitarskim. Tych oto ludzi poparła także niestety i anathema, rzucona na Związek Narodowy przez kilkunastu księży, w sławnym akcie podpisanym w Buffalo w dniu 20go Września, 1882 roku.

Czytałem dokładnie ustawy Związku Narodowego, przeczytałem także i wszystkie zarzuty mu robione i zapytałem sam siebie, w czem leży źródło tych przeciwieństw i tej otwartej niechęci? Daremnie zastanawiałem się nad tą kwestyą — widziałem przed sobą tylko ludzi nie znających różnicy pomiędzy patryotyzmem a interesem i to mi na chwilowe wyjaśnienie kwestyi wystarczyło. Smutnem, bardzo smutnem było tylko to jedno, że Związek Narodowy, który pod tak dobrą wróżbą światło dzienne ujrzał, zaczął się chylić do upadku. Oderwały się od niego towarzystwa nowoyorskie, odrywały się kolejno i inne i gdy liczba członków w r. 1883 zmniejszyła się do 248, upadek Związku zdawał się być faktem dokonanym, a ostatnia jego godzina bardzo bliską.

Dla urażonej tam czyjejś próżności, dla miłości własnej, dla fałszywej ambicyi i dumy jednostek, poświęcono ogół i jego dobro. Głos ogółu ma u nas wprawdzie, jak dotąd, małą siłę i doniosłość, ale nikt nie odważy się zaprzeczyć, że ten głos jednak coś znaczy — i że w otwartej wojnie w nim być nie dobrze. Człowiek, który się dobrze znał na tych sprawach, arcybiskup z Cambrai, Fenelou, powiedział: "On ne saurait trop compter avec l'opinion publique, elle finit toujours par triompher!" [nie można się nigdy za wiele liczyć z opinią publiczną, bo ona na ostatku zawsze zwycięży.]

Zmowa przeciwko Związkowi była zbyt wyraźną, ażeby można było w nią wątpić. A jednak, pomimo całej siły tej zmowy, założyciele Związku nie zwątpili i na duchu nie upadali. Głos opinii publicznej był po ich stronie, więc ufali w opiekę Bożą, która ich od złości wrogów zasłaniała, ufali sobie i słuszności naszej sprawy. Walcząc w imieniu tej sprawy z narażeniem osoby i czystości imienia, bezustannie przypominali emigracyi jej narodowe obowiązki i chwila, w której kierunek cały dostał się w silne dłonie Cenzora Fr. Gryglaszewskiego, była chwilą zapewniającą w przyszłości zwycięztwo opinii publicznej i dobru ogólnemu.

Złość więc jednostek i korporacyi to sprawiła, że Polacy w Stanach Zjednoczonych są coraz więcej równymi społecznie, coraz bliższymi braterstwa i że sprawa nasza przybiera obecnie z każdym rokiem charakter sprawy coraz więcej demokratycznej. Szkoda tylko, że podobne smutne przejścia muszą nas dopiero prowadzić do światła, bo tej straty czasu nikt nam nie powetuję.

Związek Narodowy liczy już dzisiaj prawie 1,200 członków i jest nadzieja, że niezależnie od wzrostu na zachodzie, sam Nowy York dostarczy drugie tyle aż do Sejmu na dzień 5go Lipca, br. zwołanego. Bo praca Cenzora jest niezmordowaną i to, czego sam Zachód nie mógł dotąd dokonać, to przeprowadzi w połączeniu się ze Wschodem.

Na Wschodzie: Komitet Centralny Dobroczynności w Nowym Yorku, z ramienia Związku Narodowego wydelegowany, otworzył "Biuro Pomocy" w celu opiekowania się emigracyą, zamianował agenta polskiego w Castle-Garden [p. E. Odrowąża] i bierze już szczerze pod obrady kwestyę budowy Domu Polskiego. Ponieważ jednak, po porozumieniu się z Cenzorem, postanowiono zatrzymać się z rozpoczęciem budowy aż po Sejmie, więc Komitet ma zamiar tymczasowo wynająć oddzielny budynek, który aż do tego czasu Dom Polski zastąpi. Prócz tego założonym zostanie już w tych dniach hotel polski [przez p. St. Prus] w którym umieszczani będą biedni wygnańcy i który stać będzie pod ścisłą kontrolą Komitetu Centralnego. Należy się spodziewać, że ten hotel w niczem nie zmieni uchwały powziętej i ogłoszonej przez Komitet, że głodnym wydawane będą bilety objadowe po 20 centów do restauracyi polskiej. Biedni wygnańcy będą tym sposobem, o ile możności zaopatrzeni, zanim Komitet wystara się dla nich o pracę, bo będą mieli nocleg w hotelu p. Prusa, a pożywienie w restauracyi p. Budzyńskiej. Przez ściśle dotrzymywanie powziętych uchwał, Komitet potrafi sobie zjednać powszechne zaufanie, bo da przez to ogółowi najlepszy dowód, że nie daje sobą powodować któremukolwiek z członków lub urzędników, lecz że we wszystkich swoich postanowieniach kieruje się li tylko słusznością i sprawiedliwością. Komitet Centralny jest żelaznym mostem, po którym Związek powinien wejść do Nowego Yorku, jest łącznikiem ścieśniającym węzłem pomiędzy Wschodem i Zachodem i jest rękojmią przyszłej zgody i jedności. Komitet ten, mianowany i uznany przez Cenzora i Rząd Centralny, jest gałęzią Związku Narodowego i dla tego chętnie łączę mój głos z głosem redaktora "Zgody," żeby na zbliżającym się Sejmie, ściśle oznaczonym został stosunek Komitetu do Związku. Wszyscy Polacy w Nowym Yorku, porwani patryotyzmem i ofiarnością p. Er. J. Jerzmanowskiego ufają mu i wkrótce prawdopodobnie powierzą w jego ręce kierunek sprawy polskiej w naszem mieście. Pożądaną byłoby więc rzeczą, żeby p. Jerzmanowski, tak jak dotąd, tak i nadal osobiście nad wszystkiem czuwał i cele Związku Narodowego popierał, gdyż tylko jego patryotyzm i stanowisko są dla nas rękojmią, że nie będzie zważał na podszepty ludzi, dążących do stworzenia oddzielnego Związku na Wschodzie, w razie gdyby im się nie udało skoncentrować całego Związku w Nowym Yorku.

To ostatnie żądanie jest jeszcze jednym dowodem więcej, że mamy dostateczną ilość oficerów, — brak nam tylko szeregowców. Z tego usposobienia właśnie skorzystał Cenzor w czasie swego ostatniego tutaj pobytu i na walnem zgromadzeniu w dniu 6go bm. oświadczył najwyraźniej, że jeśli Nowy York chce mieć koniecznie w swoich murach Rząd Centralny, gazetę i punkt ciężkości całego Związku, to "niech się o to postara." A ponieważ postarać się możemy tylko wówczas, gdy w takiej liczbie do Związku przystąpimy, że głosy nasze zaważą na szali żądań, więc rada Cenzora dobra i patryotyczna. Czas doprawdy, byśmy z poważniejszego stanowiska zapatrywali się na sprawy narodowe, i w pracy naszej stawiali dobro ogółu na pierwszym, a chęć wywyższenia się na ostatnim planie. Miejmy jednak nadzieję, że te chwilowe przejścia szybko przeminą i wyjaśnią się i że "sztandar polski", jaki p. Jerzmanowski zaofiaruje w dniu 3go Maja, br. Nowoyorczanom, pociągnie za sobą wszystkich Polaków w szeregi już istniejącego, a jedynego tylko Związku Narodowego Polskiego na całe Stany Zjednoczone. Pierwszy krok do tego już zrobiony, bo wszystkie towarzystwa polskie w Nowym Yorku, na zebraniu prezesów w dniu 15go bm. wybrały Komitet Reprezentantów i postanowiły do Związku przystąpić, tworząc każde oddzielną grupę. — Mówiąc już o Wschodzie, nie możemy tutaj bez wzmianki pozostawić nowej grupy w Jersey City i dwóch grup w Buffalo, które za staraniem pana Slisza powstały i licząc już kilkaset członków, bodaj czy nie są największemi z dotąd istniejących grup.

Na Zachodzie: Zarząd Związku Narodowego nie próżnuje, bo oto orędzie Cenzora donosi nam, że Związek zakłada "Kolonię Polską," w której będzie mógł pomieścić kilkaset rodzin polskich, sposobem homestead. Każda rodzina otrzyma 160 akrów gruntu za opłatą szesnastu dolarów, to jest za pokryciem jedynie tylko kosztów osiedlenia. Cenzor prócz tego wędruje od miasta do miasta, wszędzie głosząc słowa miłości Ojczyzny i nawołując do łączenia się ze Związkiem. Wdzięczność rodaków i wewnętrzne zadowolenie będą jedynie dla niego nagrodą za tyle trudów połączonych ze stratą czasu i kosztów, jakie dla dobra ogółu ponosi. I redaktor "Zgody" podniósł powtórnie myśl zjazdu redaktorów wszystkich pism, w celu porozumienia się i wspólnego popierania spraw ważniejszych, a przedewszystkiem związkowych. Dzisiaj ta myśl na czasie i powinna przyjść do skutku. W następnym liście bliżej nad tą kwestyą się zastanowię.

Widzimy zatem wszędzie ruch dodatni, ruch na całej linii tak wielki, że niestety na nowo obudził niechęć i zawiść. I znowu ta zawiść nieszczęsna! Czego ona właściwie chce od Związku, czego chce od nas? Przeszkadza im Związek, bo wierzy w samodzielny rozwój społeczeństwa, — bo zapewnia udział w rozwoju duchowym każdej indywidualnej jednostce — bo opiera się na woli i głosie ogółu, — bo nie uwzględnia chęci przewodnictwa owych "bene natis et possesionatis" mężów, którzy zatopieni we czci dla dawnych ideałów i tradycyi, wielbią wszystko, co ich interesom podchlebiać może. Że ci mężowie uważają własne nauki i dobry przykład, jaki dają, za jedyne źródła, z których lud polski wykształcenie moralne czerpać może — to jeszcze nie dowodzi, że Związek nie ma prawa prócz tych, wynajdywać i inne źródła, w którychby lud mógł czerpać i pokarm duchowy. Smutno się robi na sercu, gdy widzę zupełny brak tej niezbędnej jednolitości i zgodności przekonań w rzeczach najważniejszych, bo dotyczących obowiązków względem Boga, ludzi i kraju! A te trzy obowiązki są tak ścisłym węzłem ze sobą połączone, że gdy jeden z nich tylko zaniedbamy, wówczas musi wytworzyć się pomiędzy nami rozdział. Każdy z tych obowiązków jest ogniwem w łańcuchu naszego życia społecznego i politycznego, — wyrwijcie jedno tylko ogniwo, a życie nasze zatrujecie.

Z tych samych pobudek, z jakich kupiec, przemysłowiec, fabrykant lub rzemieślnik musi się zawsze zastósować do obecnych warunków, potrzeb i wymagań, i musi koniecznie wprowadzić odpowiednie reformy i ulepszenia w obranym zawodzie, — nawołuje i Związek Narodowy swoich rodaków do pracy i lepszego gospodarowania się, mając na widoku względy czysto patryotycznej i ekonomicznej natury i nie występując w niczem przeciwko moralności religijnej. Przez utrzymanie w nas ducha narodowego i miłości do Ojczyzny, przez podniesienie naszego dobrobytu i umysłowego poziomu całego ogółu, przez połączenie nas do wspólnej pracy, do wspólnego działania, — Związek dąży do zapewnienia nam indywidualnej niezależności i równego udziału w korzyściach i nabytkach powszechnej cywilizacyi. Pod wpływem tej cywilizacyi i dobroczynnych dążeń, Związek chce wytworzyć pomyślniejszą i szczęśliwszą przyszłość dla was i dla waszej rodzinnej ziemi, bo dążenia te nie pozostaną bez wpływu i na naszych rodaków w kraju, którym dodadzą hartu duszy do przetrzymania ucisku, prześladowań i gwałtów na nich spełnianych.

Nie przeczę, że stronnictwo występujące przeciwko Związkowi Narodowemu jest silne, tem bardziej, że posiada własny swój organ. Za pośrednictwem tego organu rozwodzi żale i westchnienia; obsypuje nas pobożnemi życzeniami i zbawiennemi przestrogami; wymyśla na Związek Narodowy, na jego godło, na jego zgniły liberalizm, ohydny pozytywizm i zaczarowany postęp; odsądza go od Boga i ludzi, nazywając go związkiem masońskim; — a jednak.... ten sam organ przyznaje Związkowi pewne w społeczeństwie znaczenie. To wiele, to nawet bardzo wiele i dla tego zastanówmy się chwilkę nad tą kwestyą. Z odpowiedzi udzielonej temu organowi przez redaktora organu związkowego "Zgody" widzę, że Związek nie chce koniecznie szukać złego tam, gdzie i co dobrego odszukać jeszcze potrafi — że chwyta się tego przyznania znaczenia ze strony przeciwnego obozu, tak jak tonący brzytwy się chwyta, byleby tylko mógł uratować całość. Związek nie jest zatem tak nieprzejednanym, jak się tym kochanym panom wydaje i zdaniem mojem, w tym wypadku dobrze robi, bo z pewnością przysłuży się bardzo ogółowi, jeśli potrafi te dwa stronnictwa w jedno połączyć. Tem większą będzie jego zasługa, gdy unikając o ile może wojny, potrafi drogą przekonań zjednać na swoją stronę przeciwny obóz. To znaczenie przyznane mu przez przeciwników, powinien Związek starać się utrzymać i zachować a nawet coraz więcej pogłębić i rozszerzyć. I dla tego to właśnie, nie powinien odstąpić od raz przyjętych zasad i musi się liczyć z owym trzeźwo myślącym i zdrowo na rzeczy patrzącym ogółem, nie mogąc bezwzględnie przed nim zachwalać wielu poglądów, na które dawne ideały i tradycya przykładają pieczęć do zachwytu.

Zarzut masoństwa nie wytrzymuje krytyki, jest bezpodstawnym i gołosławnym. Związek nie jest masońskim i powtarzam, nie występuje przeciwko religii i kościołowi. Wie on o tem dobrze, że gdy odbierzecie naszym kmiotkom religię, przestaną być ludźmi, bo gdy przestaną w Boga wierzyć, nie ostoi się przed niemi i porządek społeczny. Związek zatem popiera religię, a że nie występuje w roli kapłana, to doprawdy nie można mu przecież z tego tytułu zarzutu robić. Kapłani głoszą słowo Boże — Związek je popiera, a naród wykonywa. Ale po za tem życiem religijnem, istnieje jeszcze życie społeczne i polityczne, więc prócz obowiązków względem Boga, Związek nawołuje rodaków i do obowiązków względem ludzi i kraju. Nam nie wolno zapomnąć, że znajdujemy się na wygnaniu żeśmy wydziedziczeni i wyzuci z własności i że prawa naszych najezdników zabraniają nam posiadać własność ziemską, zabraniają nam mieszkać w naszym kraju, mówić naszym językiem i chcą wymazać nasz naród z karty pamięci ludów. Musimy więc działać odpowiednio do charakteru wygnańców i na tym punkcie właśnie Związek powinien przypominać i przypomina emigracyi jej narodowe obowiązki! Czyż dla tego, że zanosimy codziennie skargi przed Tron Najwyższego, nie wolno już nam samym się bronić, upominać o nasze prawa i wypowiadać nasze żale przed trybunałem świata? To doprawdy nie jest masoństwem i z tego tytułu nie powinien Związek przyjmować podobnego zarzutu.

My przyznajemy się jedynie tylko do patryotyzmu w połączeniu z pozytywizmem, jako wyniku wieków niewoli i prześladowań, ale też i nie zapominamy o tem, że metoda pozytywna wymaga, aby to, co się mówi, pisze i robi, prowadziło nas do celu i błogie wywołało skutki. Nie rozczulają nas ani westchnienia, ani mgliste za przeszłością żale, bo nam potrzeba szczerej pracy i czynów, ale czynów rzeczywistych, dotykalnych, które nam siłę i powagę zjednać są zdolne. Związek Narodowy dążąc do tego właśnie celu, dowodzi istotnej z jego strony troskliwości o dobrobyt i rozwój społeczeństwa, któremu nie przodować, ale z którym ręka w rękę pracować pragnie.

Edwin.

MINONK Ill., 16go Maja 1886.

Szanowna Redakcyo!

W dniu 8 Maja r. b. została u nas zorganizowana grupa Zw. Nar. Pol. składająca się z 21 członków, z pomiędzy których do komitetu wybrani zostali: na Prezydenta, ob. Jan Witecki, wiceprezydenta, Jakób Jackiewicz, Sekretarza I, Adam Goszczyński, Sekretarza II Michał Domanowski i na kasyera Szymon Rosiński, oraz zawiadamiam, że przyszłe posiedzenie wspomnionej grupy odbędzie się w pierwszą niedzielę po 1szym Czerwcu r. b., t. j. dnia 6, na którym będą przyjmowani nowi kandydaci, a zatem w imieniu Grupy Zw. proszę wszystkich Sz. Rodaków, poświęćcie parę godzin dnia tego po południu i przybądźcie na nasze posiedzenie, a dowiecie się coś bardzo dobrego i korzystnego, dla własnego i ogólnego dobra. — My którzy zorganizowaliśmy się, nieopisanie wdzięczni jesteśmy Szanow. Zarządom "Zgody" i "Ojczyzny" — gdyż takowe zbudziły nas ze snu, do którego już więcej niewracać starać się będziemy i każdy z naszych członków przyjmie za obowiązek, ażeby tych u nas, których głos wspomnianych pism dojść niemoże — obudzić, podnieść i postawić na nogi, ażeby żyli, łączyli się z nami i pracowali dla dobra tak osobistego, jak i ogólnego. Bracia Rodacy! Mówię do was, którzy inaczej i mylnie tę rzecz pojmujecie. Nie mówcie i nie sądźcie o tem, czego dobrze nie rozumiecie, lub wcale i tym mówię, którzy uważacie prawdę za fałsz, światło za ciemność i odwrotnie, gdyż mowy niektórych mię dochodziły brzmiące: "On (Goszczyński) by nie chodził od domu do domu, zwoływał i starał się organizować, niepowodując się własnym zyskiem, a chociaż on i poszle przez pocztę pieniądze do Chicago, to dla pozoru, bo on się tam z nimi zna" albo "czy to i gazety prawdę powiadają" Rodacy! popełniacie tem grzech, zechciejcie tylko zrozumieć, że gdyby się nikt taki nie znalazł i nie starał się, to by nigdy nic nie było zbudowane. Ja umyślnie prosiłem was przez gazety do organizowania się pod sztandar Z. N. P., ażebyście nie myśleli, że to jest tylko jakiś wyzysk, gdyż jeżeli by taki cel był, to by gazety tego nie przyjęły. Drugie zaś, czyż myślicie, że tu w wolnym kraju, to już i publicznie wolno byłoby naród obałamucać i wyzyskiwać? i czy gdyby gazety prawdy nie pisały względom wspomnionego przedmiotu. — Rząd tutejszy pozwoliłby dłuższego istnienia takowym? Niechajże każdy tak myślący odpowie na te pytania. — Człowiek zaś ten, w którego sercu wygasła miłość Ojczyzny i miłość bliźniego postępując wbrew zasadom religijnym i moralnym — nie chcę brać udziału w chwalebnych celach i pomagać, to niechaj przynajmniej nie szkodzi, a nie ściągnę na siebie nienawiści i swoich współbraci, gdyż w razie przeciwnym Związek nasz będąc zmuszonym zapobiedz rozszerzenia złemu, wykaże imiona tych burzycieli, jeżeli wszystkie prośby i napomnienia okażą się bez skutecznemi. Bracia! ja wasz rodak i brat Związkowy, kochający swoją Ojczyznę i narodowość, proszę więc i zaklinam, nie wierzcie i nie dajcie się uwodzić tym burzycielom, którzy zszedłszy z drogi prawdy na drogę fałszu, pragnę, ażeby im wszyscy podobnie towarzyszyli. Nie naśladujcie ich i nie wynaradawiajcie się, nie wstydźcie i nie zapierajcie się swojego sławnego imienia Polaka wobec jeszcze swoich rodaków, gdyż to jest ciężkim grzechem religijnym i narodowym, bo kto się wstydzi swego imienia Polaka, ten się wstydzi i własnych rodziców, gdyż i oni są Polakami, a narody obce z pogardą jeżeli nie w oczy, to za oczy was potępią, a swoi brzydzić się i unikać od was — bądą.... A zatem Bracia Związkowi! skorośmy się zorganizowali pod Sztandar Z. N. P., starajmy się okazać godnemi nosić na piersiach ten odznak i dać przykład naszym błądzącym braciom i po skończeniu każdego posiedzenia prosić Boga o nawrócenie ich i zlanie się z nami zjednociało do Z. N. P., a wtenczas pobłogosławi nam Bóg i Marya Królowa Polska. Niech jedność, zgoda i organizowanie się będzie pierwszem naszem hasłem, a wtenczas tylko możemy wyrobić sobie powagę i szacunek i żadna siła zwyciężyć nas nie zdoła. Niech żyje Z. N. P. Niech żyje "Zgoda" i "Ojczyzna"!: Niech żyją nasi przewodnicy!

(Dopisek)

Chociaż trzymam trzy gazety,
"Zgodę" jednak za niezbędną
Mieć uważam, lecz niestety,
Bieda nasza jest bezwzględną.
Redakcyo! proszę grzecznie,
Racz przysełać swoją, "Zgodę"
Wolę w zamian już koniecznie,
Nie pić piwa tylko wodę.
A nie będę stratny myślę,
W pismach szukając nauki.
I oszczędny cencik wyślę
Dla "Zgody" w Milwaukee.

Życzliwy,
A. Goszczyński.

BROOKLYN, E. D. 11go Maja 1885.

Szanowna Redakcyo!

Posiedzenie Tow. "Białego Orła" odbyło się według programu dnia 16go b. m. pod No. 111 przy N. 3 ulicy. Liczba członków wynosi 54. W niedzielę dnia 30go Maja odbędzie się w tym samym lokalu pod No. 111 przy N. 3 ulicy o godz. 7mej wieczorem ostatnie posiedzenie Towarzystwa przed wysłaniem deklaracyi do Rządu Centr. Związku Nar. Kto przeto chce się jeszcze do Związku zapisać, lub ma co do zapłacenia, niech nie omieszka stawić się w oznaczonym czasie. Niech żyje Związek! Niech żyje Solidarność Narodowa!

Z uszanowaniem
E. Odrowąż
Sekretarz.

CHICAGO, dnia 16go Maja, 1886.

Odebrawszy od Szan. Towarzystwa Gminy Polskiej w Chicago na dniu 17 Marca, bieżącego roku kwotę $300.oo, (wyraźnie trzy sta dolarów) pośmiertnego, po śp. mego męża, za co składam Szanownym Braciom serdeczne podziękowanie, nie tylko za wyżej wymienioną sumę, ale za wszelkie inne dobrodziejstwa, których w przeciągu jego dwu-letniej choroby doznałam. Składam za to Szanownym Braciom staropolskie "Bóg zapłać."

WIKTORYA OSOWSKA.

Kronika Tygodniowa.

Ostatnie zaburzenia anarchistyczne wywołały, jak to już donosiliśmy, bardzo niepochlebne wzmianki o Polakach w gazetach amerykańskich, okrzyczano nas za burzycieli, anarchistów uderzono w dzwon trwogi, by się wystrzegać Polaków. Każdy znający nasze społeczeństwo, wie że oskarzenia te są najzupełniej fałszywe, t. j. że Polacy nie mają nawet sympatyi dla wszelkich socjalnych i anarchistycznych mrzonek, i dlatego w imię anarchizmu chyba zbałamucone jednostki, ale nigdy całość narodu nie chwyci za broń. W Chicago jednostki też tylko walczyły, kilku nawet aresztowano, ale czyż naród cały ma być odpowiedzialnym, za wybryki pojedyńczych ludzi tylko dla tego, że oni są naszemi rodakami? Sprawa w Milwaukee wielce była przesadzoną w gazetach, pisaniny o jakichś zbuntowanych tłuszczach idących do fabryk, by je palić są głupstwem, bo w całym tym tłumie nikomu się o tem nie śniło. Cała ta rzecz była po prostu nierozsądkiem. Nasz lud zbałamucony teorją ośmiogodzinnej pracy wziął wszystko co o tem było powiedziane zupełnie na serjo i gdy pierwszy Maj nadszedł uważał za rzecz naturalną, że każdy robotnik powinien zaprzestać pracy, skoro pracodawcy nie przystaną na żądanie robotników. W chwili działania ci, co im te teorje w głowę wbili usunęli się a owych biednych i zbałamuconych Polaków posunęli naprzód — tak zawsze bywa i dlatego my Polacy zawsze będziemy ofiarą łatwowierności i cudzego interesu, dopóki nie złączymy się wszyscy w Związek Narodowy, który będzie czuwał nad naszemi postępkami i odsłaniając nam ideał ojczyzny wstrzyma nas od nierozsądnych wybryków. Jednakże stwierdzamy, że cały ten tłum, na który strzelano był bez broni, że nie poszedł, aby palić, że wreszcie jest faktem, iż ci co poszli sami pewno nie potrafiliby sobie dać sprawy, po co chodzili. Nasze gazety z Milwaukee bardzo dobrze zrozumiały tę rzecz i dlatego wystąpiły w obronie Polaków (a w ich liczbie przedewszystkiem i "Seebote") i dziś w całem Milwaukee niema pewno człowieka, któryby nieżałował biednych ofiar z Bay View, a przytem nie przeklinał tych, którzy obałamuconych ludzi wystawili na śmierć. W obec tego dziwi nas bardzo, że właśnie nasze polskie gazety z pewną zawziętością występują przeciwko rodakom z Milwaukee, jedna nawet z nich powiada, że zasłużyli by ich wszystkich powiesić. Gdyby gazety nasze były sobie przeczytały uważnie "Zgodę" nie byłyby pisały tych fałszywych a tak niepochlebnych dla nas raportów, które z pewnością zostaną przedrukowane w Europie i tamże nie bardzo piękne zjednają nam imię. Naszem zdaniem wszystkie polskie gazety, które artykułami nienawistnych nam gazet dały się powodować, powinny wszelkie insynuacye odwołać, bo my bierzemy odpowiedzialność na siebie, że nasz lud w Milwaukee jest spokojny, pracowity, nieskłonny do gwałtów i jeżeli popełni jaki czyn nierozważny, to jest on raczej wynikiem ciemnoty, a nie złej woli. Jedynem lekarstwem przeciwko temu jest przyłączenie się do Związku Narodowego, bo on to uczy nas właśnie jak mamy być Polakami i uchroni od wybryków nierozsądnych. Mamy w Milwaukee zacnych i prawdziwie polskich kapłanów — księża Górski, Gulski, Lewandowski i Rogoziński działają na każdym kroku w duchu Polskim, bo są wiernymi synami naszej nieszczęśliwej Ojczyzny, czyżby oni nie powinni w tej właśnie chwili uznać konieczności wstąpienia do Związku, a tem dać przykład swym wiernym, że prócz Boga na pierwszem miejscu, każdy ma obowiązki względem ojczyzny i że każdy prawowity Polak powinien spłacić dług Ojczyznie stając do szeregu, do wspólnej pracy!

Na innem miejscu dzisiejszego numeru ogłaszamy protest Polaków z Chicago, a w nim świetną obronę naszego zacnego i słusznie od wszystkich szanowanego rodaka Kiołbassy, ale otwarcie wyznajemy, że rodak ten pomimo wielkich i tyloletnich zasług około imienia Polskiego nie spełni zupełnie swego obowiązku, dopóki nie stanie się członkiem związku. Jego tak wielce szanowany głos pociągnie setki w nasze szeregi, a rodak nasz powinien to zrozumieć, że komu Bóg dał taki wpływ, ten powinien go użyć przy każdej sposobności dla dobra swych braci.

* * *

Otrzymaliśmy ze St. Paul. Minn., prywatną wiadomość że dnia 17go Maja wyruszyła stamtąd ekskursya złożona z 15 delegatów do zbadania gruntów poleconych przez Cenzora w imieniu Związku Narodowego. Na ogólnem zebraniu delegaci postanowili spędzić dwa tygodnie w owych stronach, by sumiennie przekonać się o wszystkiem i zdać braciom w Ameryce wszechstronny i dokładny raport. Aż do tego czasu wstrzymamy się od wszelkich uwag pod tym względem, a prawdopodobnie zaczekamy z rozbieraniem tej sprawy, aż do sejmu, który nią się zajmie i wytknie nam kierunek.

* * *

Zeszłego tygodnia ujrzało w Chicago światło dzienne nowe pisemko pod tytułem "Ziarno". Wydawcą jest znany profesor śpiewu i dyrygent towarzystwa "Harmonia" w Chicago ob. Antoni Małłek. Pisemko to we formacie oktawnym, poświęcone interesom muzyki Polskiej w Ameryce przedstawia się bardzo pokaźnie i dziennikarstwo nasze polskie w Ameryce znów pomnożonem zostało wielce pożądanem i pożytecznem pismem. Obejmuje ono 16 stronnic nut do pieśni polskich, a 8 poświęconych jest ogólnym sprawom polskim w Ameryce. Zachwycił nas w "Kronice" artykuł o Związku Narodowym. Jest on napisany pięknym i ozdobnym językiem i bije z niego taka sympatya do kochanego Związku, że nie można go przeczytać bez rozczulenia. Główny nacisk kładzie autor na olbrzymi postęp, który Związek poczynił w ostatnim roku i oddaje hołd należny naszemu Cenzorowi, za jego pracę, ba, nawet i redaktorowi Zgody dostało się cokolwiek pochwały. Nie przyznajemy się do tego, o co nas koniecznie p. Sadowski w swej ocenie prasy polskiej (umieszczonej w dzisiejszej "Zgodzie") posądza, lecz wszelki objaw uznania przyjmujemy z wdzięcznością, bo jest on dla nas bodźcem do dalszej pracy, która pomimo krzyków i protestów pewnej klasy "patryotów" może wykazać pewne dobre i znaczne owoce.

Wracając do nowego tego wydawnictwa możemy śmiało polecić je wszystkim dobrze myślącym Polakom, a przedewszystkiem towarzystwom polskim, bo piękny śpiew nasz polski wart by go uprawiać, a znalazłszy w osobie wydawcy "Ziarna" mistrza, zasługuje na nasze poparcie. Rocznik cały składający się z dwunastu zeszytów ze 72 pieśniami polskiemi, kosztuje tylko dolarów dwa i pół. Polecamy nawet sejmowi przyszłemu, by pożyteczne to wydawnictwo poparł moralnie, bo jestto obowiązkiem Związku popierać pomiędzy braćmi wszystko to, co jest dobre, piękne i pożyteczne.

* * *

Na Majsterka z Winony pogniewaliśmy się na serjo po przeczytaniu ostatniego jego numeru. Uznając chętnie jego zdolności literackie i gładkość pióra nam biednym "literatom z okoliczności" nie daną protestujemy uroczyście przeciwko pchnięciu naszej prasy na drogi, że się tak wyrazimy, rewolwerowe. Jeżeli w Majsterku mamy widzieć naszego przewodnika na ciernistej drodze naszego dziennikarstwa jak to p. Sadowski powiedział, pragnęlibyśmy przedewszystkiem aby nie równał się Burbonom, którzy niczego zapomnieć nie potrafili. To wywlekanie na nowo tej nieszczęsnej sprawy detroickiej, która swego czasu wszystkim patryotom tyle krwi napsuła, jest co najmniej niesmacznem, a artykuły rozbierające od nowa całe te zaburzenia, nikomu nie przyniosą żadnego zysku — chyba wywołują nowe zgorszenia, nowe niepochlebne o nas wzmianki w gazetach amerykańskich. Jeżeli sprawa cała jakto "Wiarus" twierdzi, spoczywa w ręku rzymskiej propagandy, czyż to nam nie powinno wystarczyć? Odczekajmyż przecie wyroku i nie starajmy się nowych kłopotów robić Polakom w Ameryce! Strasznie komicznem wydaje nam się twierdzenie Majsterka, że "Pielgrzym" wywołał zaburzenia, boć każdemu wiadomo, że teraźniejszy Majsterek "Wiarusa", był naówczas Majstrem "Pielgrzyma". Dowiedzieliśmy się również z "Wiarusa", że Majsterek zgłosił się na członka do Związku, a więc jako członkowi Związku mamy prawo zwrócić uwagę na to, że najgłówniejszym celem braci związkowych jest zgoda, jedność i miłość rodaka. Związkowemu nie wolno siać niezgody, bo przezto sprzeniewierza się naszej konstytucyi i podaje pod nieprzychylną ocenę cały nasz Związek. Chociażby nawet były najwięcej uzasadnione nasze skargi, powinniśmy poświęcić nasze własne dolegliwości — byle niedać zgorszenia. Redaktor "Pielgrzyma" jest naszym bratem Związkowym, a już to samo powinnoby go ustrzedz od wszelkich napadów z naszej strony — Dixi.

* * *

Serdecznie naśmialiśmy się z ostatniego numeru "Ojczyzny," w którym redaktor tejże żąda od Cenzora, ażeby w orędziu napisał, jak długo sejm potrwa. To już chyba za wiele! Tak samo możnaby żądać od prezydenta Stanów Zjednoczonych by powołując kongres wyznaczył mu dzień w którym koniecznie musi przestać obradować. Wszelkie zjazdy sejmy itp. kończą się wtedy, gdy cel ich zwołania osiągnięty t. j. gdy wszystkie sprawy dla których zjazd nastąpił są załatwione ani rychlej, ani później. Do takich to absurdów dochodzi się, gdy się ktoś wysila na potępienie kogoś przeciwko własnemu przekonaniu. Również nie potrafimy zrozumieć, co redaktor "Ojczyzny" sobie myślał, pisząc że na przyszłym sejmie należy przeprowadzić "reorganizacyę" Związku? Słowa podobne nie poparte treściwym wywodem i jasnem wytłomaczeniem rzeczy są, przepraszamy za wyrażenie, gadaniną. Przez reorganizacyą pojmujemy zupełną zmianę, nadanie innego kierunku usunięcie nadużyć i błędów, które rozwój tamowały, a wszystkich tych rzeczy my w obecnym Związku dopatrzeć się nie możemy. Każdy wie o tem, że wobec nagłego wzrostu Związku, należy nam niejedno dodać, poprawić zmienić, ale zreorganizować, to chyba nie. Dziwna to, dziwna rzecz jak czarno widzi wszystko redaktor "Ojczyzny".... od niejakiegoś czasu.

* * *

Pomimo zainteresowania z jakiem ogół naszych czytelników przyjął drukowaną obecnie powieść we fejletonie, widzieliśmy się zmuszeni dla nader obfitego materjału wypuścić ją z obecnego numeru. Również czytelnicy spostrzegą, że prócz polskich, niemamy żadnych innych politycznych wiadomości. Nie jest to znakiem niedbałości z naszej strony, ale bliski dzień Sejmu nakłada na

nas obowiązek pisania jak najwięcej o Związku, by nawoływać jeszcze przed Sejmem wszystkich do niego. Po Sejmie jeżeli bracia Związkowi uznają mnie za godnego bym i nadal prowadził pismo Związkowe, nastąpią stosunki normalne i wtedy też "Zgoda" więcej będzie przynosiła politycznych wiadomości ze świata.

Protesty Polaków.

Odsyłając czytelników do słów naszych w dzisiejszej Kronice przystępujemy od razu do opisu zebrania Polaków w Chicago mającego na celu obronę naszego narodu przed niesprawiedliwemi oszczerstwami rzucanemi przez nieprzychylne nam gazety. Na prezydenta obrano ob. S. Kociemskiego, a jako pierwszy mówca wystąpił ob. Kiołbassa. Wedle słów Chicagowskiego "Times" wytłómaczył on obecnym cel zebrania, że Polacy z oburzeniem i wstrętem odwracają się od krwawych wybryków anarchistów, bo są spokojnym i prawo szanującym narodem, a nie buntowniczą tłuszczą, za jaką amerykańska prasa chciałaby koniecznie ich przedstawić. Polacy są to biedni ludzie i ciężko muszą pracować na ten kawałek chleba, ale są uczciwi, za uczciwi na to, by mieli dynamitem rzucać i zabijać policyę. Oskarzano Polaków, że są anarchistami, socyalistami, komunistami, ale zawezwał wszystkich obecnych, by mu wskazali chociażby jednego Polaka, należącego do podobnego towarzystwa, a przyzna im, że mają racyę. Jak tylko policya kogoś aresztowała, który mówił obcym jakim językiem, nazwano go Polakiem i tak to na Polakach wszystko się skrupiło. Mówca bardzo staranne czynił poszukiwanie, ale nawet jednego nie znalazł Polaka w posiadaniu dynamitu — żaden Polak nie uczestniczył w rozruchach na "Hay Market". Przy zaburzeniach we fabryce McCormicka zaledwo 50 znajdowało się Polaków a i ci tylko z ciekawości tam się znajdowali. Kilku z nich oberwało pałkami, lecz mówca wyraźnie wypowiedział, że dobrze im się stało bo nie mieli potrzeby tam chodzić. Żaden Polak jeszcze nie przemawiał do ciemnych tłumów, by ich namówić do zaburzeń i dlatego jest nikczemnością cały naród potępiać. Nie chcemy twierdzić, że jesteśmy lepsi od drugich, ale przynajmniej tak dobrzy, jak oni. Patrzcie na przewodzców anarchizmu, czy to Polacy? Bynajmniej! Taki: Spies, Fielden, Parson, to Niemiec, Anglik i Amerykan, ale nie Polak. Wszyscy pracodawcy jednogłośnie uznają, że Polacy są najlepszemi robotnikami. Przy zaburzeniach przy Desplain ulicy aresztowano 10 Polaków — ale byli to sami pijacy, którym nie śniło się o podburzających mowach ni też o bombach dynamitowych. Polacy nie mają ani jednego tajnego towarzystwa. Gdy ich się garstka zbierze w jakiem miejscu budują kościoły i szkoły, a czyżby to oni czynili, gdyby mieli jakieśkolwiek styczności z temi, którzy właśnie chcą zburzyć kościoły i szkoły? A ja wam tu wręcz powiadam, że największemi anarchistami są Niemcy. (Słowa te wywołały ogromne oklaski i dały powód niemieckiej gazecie w Chicago wypowiedzieć p. Kiołbassie kilka sarkazmów, ale to nic nie szkodzi — Bogu niechaj będą dzięki, że przecież jest jedno miejsce na świecie, gdzie możemy Niemcom powiedzieć co o nich myślimy.) Tak! Niemcy są anarchistami. ale dzisiaj niestety już tak silni liczbą, że niejednemu to bezkarnie uchodzi. Polacy potrafią uszanować wolny kraj, bo wiedzą czem jest wolność, chociaż ją sami stracili. Krwawa chorągiew bezrządu nie jest godłem polskiem i nigdy nim nie będzie. W końcu mówca zwrócił uwagę obecnych na to, że ze wszystkich narodowości żywioł polski daje najmniejszy procent zbrodniarzy. Po mowie tej przyjęto rezolucye potępiające wszelkie wybryki anarchistyczne.

Również z Nowego Yorku otrzymujemy odezwę do Polaków w tym względzie, lecz dla braku miejsca zmuszeni jesteśmy odłożyć do przyszłego Numeru.

Dobre skutki w każdym wypadku.

D. A. Bradford hurtowny fabrykant papieru w Chattanooga, Tenn. pisze nam, że miał bardzo ciężkie zaziębienie, które nawet na płucach mu osiadło; leczył się ciągle, ale bez skutku. Wtedy ktoś go namówił by spróbował Dr. Kinga nowego odkrycia przeciwko suchotom, i one to wyleczyło go zupełnie po wyżyciu kilku butelek. Od tego czasu używał on tego lekarstwa dla swej rodziny z najlepszym skutkiem. To samo tysiące ludzi już doświadczyło, bo ich nadzwyczajne to lekarstwo uzdrowiło. Buteleczki na próbę darmo w aptece Braci Drake.

Skrzynka do Listów.

Wiersz "do Maja" rozpoczynający się

Witam cię, witam maju kochany,
Hołd ci składają wszystkie narody,
Tobie ukłony dają bałwany.
. . . .

nie będzie drukowany.

Polska.

Ostatnie chwile Bohdana Zalewskiego. J. I. Kraszewski w liście do redakcyi "Kłosów" pisze:

"Wśród żalów jakie wywołała śmierć Bohdana, czytam największą pewnie sympatyą natchnione, a przecież bardzo niedokładne i stosónkom jego rodzinnym uwłaczające wieści. Sprostować je czuję się w obowiązku. Nigdy nieboszczyk ani doświadczył niedostatku, ani mógł być nim zagrożony. Czuwali nad nim troskliwie synowie i wszystko czego pożądał, potrzebował, co mu życie osłodzić mogło, miał zawsze. Przeniesienie się do nieboszczyka Okińczyca do Villepreux, spowodowane było przywiązaniem jego szczególnem do wnuczki, a sposób życia odpowiadał nawyknieniom. Człowiek to był nie rozpieszczony, jak dziś są wszyscy, ale surowego obyczaju, któremby było zaciążyło to, co dla drugich stanowiło wygodę i przyjemność. Tak naprzykład: nie znosił od drewnianego łóżka i sypiał dobrowolnie na żelaznem. W innych rzeczach nie pożądał wykwintności żadnej, któraby go raziła, i musiano się zastósowywać do starego jego obyczaju. Przybywającym w odwiedziny do Villepreux, skromny domek, stare sprzęty ukochane, przypominające Fontainebleau, mogły się wydawać ubóstwem; dla Bohdana stanowiły najmilsze wyposażenie. Owa ostateczność, którą przedstawiono jako grożącą mu po zgonie Okińczyca, iż mógł być zmuszonym szukać przytułku w domu Sióstr naszych u św. Kaźmierza — wcale możliwą nie była. W Villepreux miał dla siebie dwa pokoje na pierwszym piętrze i widok prześliczny na park i na okolicę, lasami bujnemi okrytą. Synowie, w razie potrzeby, byliby go otoczyli najtroskliwszą opieką i nigdy nie ustawali czuwać nad nim. Ale Bohdan w ogóle miast nie lubił, a szczególnie Paryża, od którego uciekał, gdy synowie obowiązkami pracy byli do niego przykuci. Raz na tydzień regularnie przyjeżdżał ich odwiedzać, albo oni przybywali do niego. Po śmierci Okińczyca układali się właśnie synowie o przeniesienie go na Batigniolles lub do Neuilly. Choroba ostatnia nie pochodziła z przeziębienia na pogrzebie dnia 22. Dnia 19 Marca, w dniu św. Józefa, chciał koniecznie pójść na mszą do kościoła i, pomimo prośb synów, którzy go powstrzymać usiłowali, spełnił swe postanowienie. Powracając, ledwie już mógł iść o swej sile i kilka razy upadał, tak, że syn podtrzymywać go musiał. Wróciwszy do domu, położył się, a kładąc, powtarzał: "To trzeba umierać. Smutno mi was opuścić". Piszący odwiedzał przed kilku latami nieboszczyka w Villepreux i naocznie się mógł przekonać, że się tu znajdował starzec rzeźwy i wesoły, jak pragnął, zupełnie zaspokojony, a wcale nienarażony na żaden niedostatek, na żadną obawę o przyszłość. Serca synów, czuwanie przyjaciół, były mu aż nadto dostateczną rękojmią, że nigdy opuszczonym nie będzie. A potrzeby miał tak małe, tak skromne! Proszę was o umieszczenie tego sprostowania, wiedząc, jaką boleścią nakarmiły rodzinę Bohdana opisy ostatnich chwil jego i zgonu.

Sprawę rozruchów włościańskich w Galicyi dzienniki rosyjskie starają się przedstawić w świetle nader jaskrawem. "Zachodnio-galicyjskie ruchy — piszą "St. Pieterb. Wiedom." zarysowały się już tak wyraźnie, że nie można nazwać ich inaczej jak "powstaniem włościan", być może, iż jest on zapowiedzią groźnej rewolucyi agrarnej."

"Takie to są następstwa popierania polskich jagiellonowskich społecznych i państwowych ideałów, takiem to jest ostatnie być może ostrzeżenie udzielane przez naród polski przez rzeczywisty naród nie zaś przez tę watykańską kliką panów i księży, którzy nie przestają wystawiać siebie jako jedynych reprezentantów i obrońców ojczyzny. Ostrzeżenie to wysłane zostało pod adresem burzliwych marzycieli o wskrzeszeniu rzeczy pospolitej. Być także może, że to znamionuje przewrot w kwestyi polskiej przewrot u nas tem ciekawszy. że zwycięztwo nowej, demokratycznej idei młodo-polskiej nie pozostanie bez wpływu na dalszy rozwój spraw w rusko-polskich ziemiach sąsiadującej z nami monarchii. Naród wypowiedział wojną gospodarstwu szlachty. Reprezentancya narodowa w sejmie lwowskiem i w Wiedniu przeobraziła się w jakąś izbę lordów niepomną wcale, iż oprócz dziesiątków hrabiowskich i książęcych rodów jagiellońskich jest jeszcze lud, który daleko poważniej myśli o stworzeniu zdrowych ekonomicznych zasad i warunków bytu niż o wskrzeszeniu królestwa. I oto w tej samej chwili gdy marszałkowie Zyblikiewicze i Dzieduszycy z zachwytem rozprawiali o żywotności idei jagiellońskich i zupełnej solidarności pana i chłopca z okręgów mazurskich na deszła pierwsza wieść o rozruchach, które być może zamkną sobą epokę dawno już przeżytych fantazyj i zachwieją podstawy całego fendalnego ustroju monarchii habsburgskiej."

Możnaby się zbudować temi morałami rosyjskiego dziennika, gdyby nie było wiadomem, że właśnie Moskale przez swych agentów działają na ciemnotę ludu, by rozbudzić najniższe tegoż namiętności i podburzyć go na własnych rodaków. Nie ulega wątpliwości, że szlachta galicyjska pod względem pojęcia solidarności narodowej jest zacofana, że dawne fanaberje naszych panków znajdują aż nadto licznych zwolenników, ale ucisku *ludu* przez szlachtę i w Galicyi już niema, a jeżeli lud ten stosunkowo gorzej się ma, aniżeli w innych częściach Polski, to już o to nie samą szlachtę trzeba obwiniać, lecz przedemą szlachtę trzeba obwiniać, lecz przedewszystkiem rząd, który przez tak długie lata systematycznie pracował nad ogłupieniem ludu, by mieć z nich w danym razie gotową broń przeciwko pragnieniom wolności szlachty i mieszczan. Dzisiaj rząd austryacki zmienił podły ten system, i dlatego też Moskale niechętni wszelkiemu objawowi oświaty u naszego ludu, grube wydają pieniądze na agentów, którzy złemi słowy mają tępić to, co oświata dla ludu uczyniła. O moskiewskiem nieprzebieraniu w środkach dawno już wiemy, lecz niechaj dziennik moskiewski nie uważa Polaków za tak znów naiwnych, by się nie potrafili poznać na farbowanych lisach.

Nowy Mahdi w Zachodnim Sudanie.

Posiadłości Francuzów nad ujściem Senegalu, datujące się jeszcze z czasów XVII wieku, rozszerzyły się znacznie za czasów drugiego cesarstwa. Jenerał Faidherbe, urządziwszy w starej kolonii wzorową administracyą, zaczął się ztąd systematycznie w głąb Afryki posuwać. W pierwszych latach obecnego lat dziesiątki zajął pułkownik Borguis-Desbordes całe porzecze Senegalu i górny bieg rzeki Niger. Najbardziej na wschód wysuniętym punktem posiadłości francuzkich jest obecnie Bammaku nad Nigrem, odległe od stolicy całej kolonii Saint-Louis 1600 kilometrów. W ostatnich czasach usiłowali Francuzi urządzić między Bammaku a Algierem bezpośrednią komunikacyą i wciągnąć w zakres handlu swego afrykańskiego znany, ważny punkt Timbuktu. Usiłowania te napotykały liczne trudności, świeżo jednak znalazła się w tych zamysłach nowa przeszkoda, równie niespodziana, jak niebezpieczna dla kolonii francuzkiej nad Senegalem. W zachodnim Sudanie ogłosił się jeden z najmożniejszych szeików oczekiwany przez mahometan nowym prorokiem. Powstał więc nowy mahdi, który na zachodzie może się stać równie niedogodnym Francuzom, jak mahdi Kordofanu Anikom w Egipcie. Powstanie szerzy się pod zachętą jego najgwałtowniej w okolicy osady Debo, między Senegambią a Timbuktu.

Powstańcy wpadli już do Senegambii i buntują miejscową ludność. Liczne ich oddziały obległy warowne miejsce Bakel, leżące nad Senegalem, w odległości 800 kilometrów od wybrzeża. Dowódzcom załogi zdawało się zrazu, że luźno zorganizowane masy zdołają zamachem drobny rozpędzić oddział. Część załogi, opatrzona w kilka armat, zrobiła wycieczkę, która zrazu zaczęła odnosić pewne korzyści. Wkrótce jednak otoczyły ją tłumy tak wielkie, że musiała spiesznie uchodzić do fortu, pozostawiając w ręku powstańców nawet jedno z dział swoich, któremu konie ubito. Ośmiu zabitych a 50 rannych Francuzów było rezultatem wycieczki. Odtąd Bakel stawia tylko bierny opór, oczekując posiłków. Te jednak nie łatwo nadejdą. Główna komunikacya wybrzeża z obwarowaną osadą Bakel odbywa się korytem Senegalu. Wody na rzece są jednak w tej porze tak niskiemi, że wstrzymują żeglugę większemi statkami. Stan ten potrwa jeszcze aż do połowy lipca. Trzeba więc będzie odbyć od wybrzeża uciążliwy marsz lądowy, który potrwa kilka tygodni.

We Francyi utrzymują, że podług wiadomości, odebranych z Saint-Louis, zapasy żywności nagromadzone w warowni Bakel powinny wystarczyć załodze na czas nierównie dłuższy, niż potrwa marsz wysłanych już posiłków. Pytanie jednak, czy podania te są dokładne, a nie ma wątpliwości, że gdyby załoga Bakelu uległa katastrofie podobnej upadkowi pierwszych załug wschodniego Sudanu, sława nowego mahdiego nabrałaby rozgłosu, fanatyzm mahometańskich negrów mógłby rozszerzyć się na niezmierne przestrzenie i choćby może bezpieczeństwu dobrze zorganizowanej Senegambii wyraźnie nie zagroził, mógłby jednak pokrzyżować wszelkie dalej sięgające zamysły francuzkie. Mianowicie urządzenie stałej komunikacyi handlowej z miejsc Bakel i Bammaku przez Timbuktu do Algieru zejść może teraz na długi czas do rzędu "życzeń pobożnych". Od Bammaku bowiem do południowych granic Algieru jest nierównie dalej, niż z Chartumu do granic Egiptu przy ostatniej katarakcie Nilu. Potrzebaby więc zbyt wielką uspokajać przetsrzeń, aby na niej stałe handlowe stósunki zaprowadzić można. O ile ruch wywołany przez nowego mahdiego może stać się mimo tak znacznej odległości niebezpiecznym dla koloniji algierskich, trudno na razie osądzić.

Alex. Los-Rychlewski.

W niedzielę, dnia 16go b. m., wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie rodak nasz, Alexander Los-Rychlewski. Powodem, który skłonił nieboszczyka do tego rozpaczliwego kroku, była straszna, niewyleczalna choroba. Alexander Los-Rychlewski rodem z Galicyi, przebywał już od niejakiego czasu w Ameryce. Tracimy w nim jednego z najzdatniejszych ludzi, którym emigracya nasza poszczycić się może. Alexander Rychlewski ukończył politechnikę w Zurich'u; przez ostatnich lat parę mieszkał w Chicago, gdzie się szczególniej odznaczył umiejętnem kierownictwem i prowadzeniem robót żelaznych przy nowym "Board of Trade," Śmiało powiedzieć można, że żadna z większych prac tego rodzaju, prowadzonych ostatniemi laty w Chicago, nie obeszła się bez udziału zmarłego i miasto nasze traci w nim pracownika szerszej wiedzy i prawdziwych zdolności. "Zjednoczenie Techników Chicagoskich" pochowało zwłoki jego w zeszłą środę, dnia 19go bm.

Krótką tą wzmianką oddajemy hołd należny człowiekowi nauki i pracy, który przez krótki stosunkowo pobyt w Chicago, umiał sobie zjednać szacunek i sympatyę wszystkich, którzy go znali.

M. J. Sadowski.

Drobniejsze Wiadomości z dzielnic Polskich.

Znowu Moskale chcą grać komedyą przed światem. Generał gubernator warszawski chce postawić pomnik dla cara Aleksadra II, którego to ubili nihiliści, i to na Jasnej Górze pod Częstochową. Nakazał też zbierać składki, które od gmin polskich wybierają żandarmi. Gminy dają, bo muszą, a Moskale będą głosili, że to Polacy z przywiązania do cara pomnik mu postawili!

* W Dziatkowie pod Gnieznem wybuchł w wielką sobotę pożar w mieszkaniu jednego z komorników i tak się szybko rozszerzył, że w płomieniach zginęły staruszka i młoda kobieta, które nie zdołały wydostać się z palącego domu.

* Z Koźlina donoszą o strasznem morderstwie, jakie w mieście tem spełniono w zeszłym tygodniu. Robotnik Rupp wszcząwszy w stanie mocno napiłym sprzeczkę w domu swoim, do takiej zapalczywości się posunął, że skrępowawszy żonę nie bardzo zresztą uległą, tak długo laską uderzył, aż bezbronna ofiara brutalności wśród największego bólu ducha wyzionęła.

* *Lwów.* Łuny pożarów nie gasną. Zborów, Opocianka i kilka wsi we wschodniej Galicyi stoi w płomieniach. Próbowano podpalać i lasy — a rozrzucone bezimienne listy grożą nowymi pożarami. Położenie obecne wymaga radykalnych środków zaradczych. — Donoszą ze Słonima dnia 30 kwietnia, że w Swisłoczy w wołkowyskim powiecie zgorzało 130 domów. — Około 400 rodzin pozostało bez dachu. Z Mościsk donoszą pod niem 30 kwietnia: Wczoraj między 5 a 6 wieczorem powstał w miasteczku Krukienicach wielki pożar. Mimo energicznego ratunku spłonęło domów trzydzieści. Bóżnica i szkoła żydowska spalone; kościoły obydwa i zabudowania dworskie ocalone. Nędza panuje wielka, — kilkanaście rodzin znajduje się bez chleba, Akcyą ratunkową skutecznie kierowali Zygmunt hr. Drohojowski i rządca Ostrzechowski. Dopiero późnym wieczorem zdołano ogień zlokalizować.

* Baron Hirsch z Paryża przysłał na ręce namiestnika Galicyi 100.000 franków dla pogorzelców w Stryju.

* O skuteczności Dr. Augusta Koeniga Hamburskich kropli przeciwko chorobie na wątrobę, mogę mówić z doświadczenia. Są one doskonałe przeciwko takim i podobnym chorobom.

C. Adam, Bloomingrove N. Y.

* Niepohamowana lekkomyślność była znowu powodem smutnego wypadku. W piątek przed Palmową niedzielą, w Gromadnie pod Łobżenicą, rybak czterech mężczyzn przewoził czołnem przez jezioro na wyspę. Wiatr wielki, czołno więc poczęło się bardzo kołysać. Bawiło to jednego z owej czwórki — nuże tedy dopomagać wiatrowi, i ruchem własnego ciała jeszcze mocniej rozkołysać czołno, aż wysypali się na dno jeziora. Inni ludzie pospieszyli na pomoc. Dwóch wydobyto z toni jeszcze żywych; jednego trupa odszukano nazajutrz, a ojciec sześciorga dzieci dotąd spoczywa na dnie głębokiego jeziora.

* Wieś Klein Spiegal w pow. Satzig spłonęła do szczętu, jak donosi "Stargarder Ztg". Ocelało tylko 6 domów.

* W Rotkice pod Królewcem w Prusach Wscoodnic stało się pożałowania godne nieszczęście. W nieobecności rodziców wpadło do otwartej studni 3-letnie dziecko robotnika Daugscha i gdy dziesięcioletnia siostra wraz z młodszym bratem stracili się za pomocą wiadra wyciągnąć ją z wody, pośliznęli się i oboje wpadli w głębią. Wyciągnięto je wszystkie z wody, lecz tylko chłopiec był jeszcze przy życiu.

* Lordmajor Londynu ogłosił sładkę na pogorzelców Stryja, którą dzienniki angielskie gorąco popierają.

* Wszelkie boleści rumatyczne są bardzo niemiłe. Olej św. Jakóba jest najlepszym środkiem przeciwko wszelkim boleściom zewnętrznym.

* Aż do ostatniej instancyi t. j. aż do berlińskiego Kammegerychtu bronił się dozórca więźniów w Koźminie p. R. przeciw przyłączeniu dzieci swych do niemieckiego odddziału religii św. — niestety *przepadł.* Sprawa toczyła się w czwartek przed senatem karnym Kammergerychtu, jako najwyższą instancyą dla prawodawstwa krajowego — a miała taki przeprzebieg.

Pan R. z Koźmina, będący Polakiem i katolikiem, posyłał obie swe córki aż do sierpnia r. z. do szkoły koźmińskiej, gdzie się uczyły religii św. po polsku. Inspektor powiatowy zawezwał go, aby ze względu na to, iż dzieci jego znacznie się posunęły w znajomości języka niemieckiego, posyłał je odtąd na niemiecką naukę religii św. Pan R. zaniósł przeciwko temu wezwaniu zażalenie do wyższej władzy, ale otrzymał odpowiedź: es mus bei der Verfuegung der Schulinspection sein Bewenden haben.

Mimo to p. R. nie pozwolił dzieciom chodzić na niemiecką naukę religii, i obie dziewczynki uczyły się prawd wiary św. w ojczystym języku. Za to oskarżono go "kontrawencyą szkólną", i mimo, że jasno wykładał, że jak Polak, z polskich rodziców zrodzony, nie uważa się jako zobowiązanego do posyłania dzieci na niemiecką naukę religii świętej, sąd ławniczy w Koźminie skazał go na 20 marek kary dla tego, że upór okazany w obec rozporządzeń władzy uważać należy za okoliczność obostrzającą. Sąd oparł swój wyrok potępiający na §§ 43 i 48 Części II. Tyt. XII. Powsz. prawa kraj., oraz na rozkazie gabinetowym z dnia 14 maja 1824, gdzie napisano, że rodzice, którzy dzieci swoich nie posyłają do szkoły "odnugmassig," mają być karani. Napróżno p. R. odwoływał się na instrukcyą rejencyi poznańskiej z dnia 4 maja 1857 (zobacz "Poradnik dla dozorów szkólnych") odnoszącą się również do tej sprawy — ale sąd ławniczy nie uznał jej za obowięzujący, ponieważ nie była publikowana w "Regierungs-Amtsblacie," tylko w "Regierungs-Schulblacie."

Przeciw temu wyrokowi zaniósł obżałowany rekrus do krotoszyńskiej Izby karnej, która go wprawdzie nie uwolniła, ale uznawszy na podstawie powyższego faktycznego stanu rzeczy winnym w myśl przepisów landrechtu i rozkazu gabinetowego, zniżyła karę z 20 marek na 3 m. 60 fen., obliczając za dzień zmudzony po 5 fen. Krotoszyńska Izba karna uznała instrukcyą poznańskiej rejencyi za obowiązującą i odwołała się nadto, oparta na ustawie introdukcyjnej, do kodeksu karnego (Einfuehrungsgesetz). Okoliczności obostrzających karę nie przyjęto dla tego, że p. R. mógł z różnych powodów dojść do tego przekonania, że nie on się mylił, lecz władze.

Pan R. stawił do "kamergerychtu" wniosek o rewizyą, ale najwyższy senat karny wniosku tego nie uwzględnił, lecz potwierdził wyrok II. instancyi.

Bądź jak bądź — chociaż wyrok niepomyślny, panu R. należy się uznanie za to, że tak dzielnie bronił praw, jakie mają rodzice co do wychowania dzieci.

Amputacyi nie potrzeba.

Edward Shepherd z Harrisburga, Ill. powiada: Ponieważ elektryczne "Bitters" wielce mi pomogły uważam sobie za obowiązek, bym to wypowiedział, dla dobra drugich. Miałem ja przez 8 lat otwartą ranę na nodze, moi lekarze mówili mi, że będzie trzeba albo kość obrać z mięsa lub nogę odjąć. Miasto tego użyłem 3 butelki elektrycznych "Bitters" i siedem pudełeczek Bucklenu Arnikowej maści, a noga moja dziś jest zdrową.

Elektryczne "Bitters" sprzedają się po 50 centów butelka, Bucklena maść Arnikowa po 25 centów pudełko w Aptece Braci Drake.

Ob. W. Poszwiński z Chicago zapłacił na wygnańców $1.00 z czego niniejszem kwituję

M. Kucera.

Bióro Rządu Centralnego.

Do Związku przystąpili:

9 Maja 86. Tow. Poniatowski w Buffalo: J. Olejniczak, K. Koczorowski, S. Łazeski, J. Maciejewski, J. Młynarczyk J. Mączyński.

10 Maja 86. Zw. Nar. Pol. w Filadelfii: J. Kownacki, A. Nowak, T. Wałoszek, L. Knast, M. Stawinski, W. Kordal, M. Szalbierz, F. Rutkowski, J. Piotrowski F. Szurzyński, F. Woźniak.

18 Maja 86. Synowie Ojczyzny w Cleveland: złożyło deklaracyę i do Zw. przyjętem zostało, W. Woda, T. Rutkowski, K. Roda, F. Kryszko P. Ekwinski, W. Kalasinski, J. Pawlak, W. Rosinski, M. Kensy, W. Piotrowicz, M. Szemplachowski, J. Binkowski, M. Grzesiak, F. Żółnowski, J. Slężak, N. Słópski. F. Mazoroski, M. Kneblewicz, M. Bylicki.

2 Maja 86. K. Pułaski I. w Wilkes Barre: F. Orawiec.

I. N. Morgenstern,
Sekretarz Jeneralny

Bucklena maść arnikowa.

Najlepsza Maść w świecie przeciwko ciociom, guzom, bólom, ranom, niemiłemu potowi, wyrzutom febrycznym, świerzbiączce, popękanym rękom, puchliznie w skutek zaziębienia, nagniotkom, i wszelkim wyrzutom ciała, na pewno leczy hemoroidy, a jeżeli nie wyleczy, nie żądamy zapłaty. Gwarantujemy że da zupełne zadowolenie, a jeżeli nie wracamy pieniądze. Cena 25 centów za pudełko.

NABYĆ MOŻNA U BRACI DRAKE.

KOMPANJA BRACI KROEGER,

369 do 375 Grove ulicy,

NA POŁUDNIOWEJ STRONIE MIASTA MILWAUKEE, WISCONSIN.

POŃCZOCHY I RĘKAWICZKI.

Nasz skład jest głównym w tego rodzaju towarach.

Przytaczamy z wielu kilka tylko korzystnych sposobności:

Całkowite pończochy niezeszywane (Balbriggan) - - - - 20c. para.
Całkowite pończochy niezeszywane w cienkie paski - - - - - 20c. "
Całkowite pończochy niezeszywane jednokolorowe - - - - - 25c. "
Świecące i przejrzyste rękawiczki dla dam - - - - - - - 20c. "
Berlińskie rękawiczki - - - - - - - - - 10c. "

LYOŃSKIE PARASOLKI

Właśnie nadeszły i mamy zupełnie nowy zapas na sezon 1886.

Najobszerniejszy, najpiękniejszy, najlepiej zaopatrzony i najtańszy skład w tej części miasta.

CENY SĄ POMIĘDZY 10c. do 10 DOLARÓW KAŻDE. MAMY TYLKO NOWE TOWARY I OSTATNIE MODY.

SUKNIE DLA PAŃ.

Właśnie obebraliśmy nasz wiosenny dostaw materyi na suknie. Materja na suknie z haftami, ostatnia moda po 18 centów. — Kombinacye po 30 centów i wyżej.

Na krótki czas tylko wystawiamy na sprzedaż, 3 pudła perkalów (jedno-jardowych) po niebywałej dotąd cenie 7 centów. Właściwa cena 10 centów.

NB. Każdy może się u nas rozmówić po polsku, bo zatrudniamy w naszym składzie 9 polskich klerków — więcej aniżeli którykolwiek skład w mieście.
(52x4x86)

Kompanja Braci Kroeger, **375—377 Grove Str. poł. strona miasta Milwaukee.**

Najlepszy środek przeciwko

Rumatyzmowi

nerwowym bólom w twarzy i członkach, odmrożenin, podagrze, zastrzale, boleściom w krzyżach i biodrach.

BOLEŚCIOM W KOŚCI PACIERZOWEJ

wywichnięciom, sztywnemu karkowi, przyskrzynięciom, sparzeniu, świeżym ranom, lub też pochodzącym z urznięcia.

BÓLOWI ZĘBÓW

nabrzmieniom, bolowi głowy, oparzeliźnie, popękanym rękom, boleściom w stawach lub uszach i wszystkim innym boleściom, na które potrzebne jest lekarstwo zewnętrzne.

Farmerzy i Chodowcy Bydła

znajdują w oleju Sgo Jakóba najcenniejsze lekarstwo przeciwko chorobom bydła.

Jedna butelka **Oleju Sgo Jakoba** kosztuje 50c. (pięć butelek za 2 dolary.) Można ich nabyć w każdej aptece. Za pięć (5) dolarów rozsyłamy dwanaście butelek na wszystkie strony Ameryki, i opłacamy zarazem pocztę. Należy adresować:

1v5x86 **The Charles A. Vogeler Co.,** BALTIMORE, MARYLAND

Zbiór pieśni Narodowych

na cztery głosy męzkie.

Opuścił prasę i jest do nabycia zeszyt VI, który zawiera:
Dzwon wawelski,
Mazur Chłopickiego,
Wygnaniec,
Jeszcze Polska niezginęła,
Władysław Jagiełło,
Śpiew Jazdy litewskiej.
"Śpiewnik Kościelny na dwa głosy przez ks. Fr. Walczyńskiego $1.25."
"Podręcznik Metodyczny dla nauczycieli (przez Stanisława Pallan)... ....75c

Zawiadamiam Szanowną Publiczność, iż takowy, jako i zeszyty 1, 2, 3 i 4 nabyć można każdego czasu, nadsyłając za każdy 25 c. w markach pocztowych.

Szkoła śpiewu i Śpiewy dla dzieci na dwa głosy. Cena 30 c.

Polski nacyonalny hymn (na fortepian 25ct. Pod adresem

Antoni Małłek,
540 Noble Str., Chicago, Ills.

BRACIA KROEGER

rozpoczęli swój interes w roku 1853 w poniższej małej chałupce

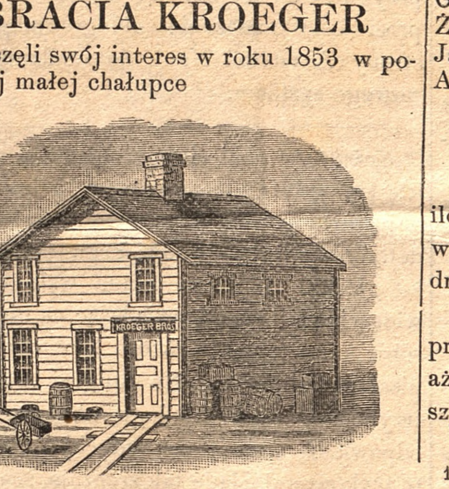

a dzisiaj po przeszło trzydziesto-letniej uczciwej pracy wygląda ich skład jak następuje:

†

Donoszę wszystkim moim krewnym i znajomym, że dnia 24go Marca r. b. zakończyła życie w Pleszewie najdroższa moja matka, Anna Brodowska. R. i. p.

Zbigniew Brodowski.

Dnia 8go maja odegrało Towarzystwo Krawców w Chicago teatr amatorski. Przedstawiono Dramat w trzech aktach pod tytułem: Dzieci w jaskini zbójców. Publiczność nie bardzo licznie się zebrała, ale aktorzy nader dobrze wywiązali się ze swych ról, tak, że bardzo często nagradzani byli oklaskami. Na szczególną w zmiankę zasługuję ob. ob. Rzeszotarski, Osuch Waranko Tobiański i inni. Po przedstawieniu odbyła się zabawa, która potrwała aż do rana. Należy się uznanie prezydentowi Zwierzchowskiemu, że tak starannie nad wszystkiem czuwał i przyczynił się do uprzejemnienia wieczoru. Tak pisze nasz korespondent K. P.

Zapłacili za "Zgodę".

Marcin Pruszka	$1.00
Andrzej Nering	50
Julian B. Grabowski	2.00
J. Ritter	1.00
Gaudyński	4.00
Poszwiński Jan	2.00
M. Korpal	1.00
J. Żywicki	4.00
J. Cyman	3.00
W. Gruszczyński	3.75
K. Fennig	1.00
E. J. Jerzmanowski	6.00
A. Pufalski	1.00
S. Krzeminski	2.00

Wylosowanie Fantów

na dochód wygnańców polskich z pod Zaboru Pruskiego, odbędzie się w Niedzielę dnia 30go Maja, br. o godzinie 3ej po południu i w Poniedziałek dnia 31go Maja, o godzinie 6ej wieczorem w sali pod No. 111 North 3cia ulica, Brooklyn, E. D.

Każdy Los Wygrywa!

Cena Biletu - - 25c

Do licznego, sympatycznego współudziału zaprasza Komitet Centralny Towarzystwa Polskiego w Long Island.

Bilety można nabyć u:

pp. T. Kornobisa, 159 North 5ta ulica.
W. Kucharskiego, 33 Hoyt ulica.
Grzeszkiewicza, 246 Montrose Ave.
Bortziga, 304 Bedford Ave.
Rostkowskiego, 84 Fleet ulica.
Waw. Kamińskiego, 14 Diamond ulica.
Ruszczyka, 105 Dupont ulica.
Małolepszego, 70 Huron ulica.
Grochowskiego, 47½ Grand ulica.
Żebrowskiego, 106 North 3cia ulica.
Jana Szrajbra, 327 South 4ta ulica.
A. Szrajbra, 300 Henry ulica.

Świeża wieprzowina.

Ponieważ otrzymaliśmy bardzo znaczną ilość wieprzów, dlatego mamy w zapasie wielką ilość świeżego mięsa każdego dnia.

Sprzedajemy je po bardzo nizkiej i przystępnej cenie. Prosimy wszystkich, ażeby się przekonali i odwiedzili nas w naszym Packing House na Muskego Road.

John Plankinton & Co.

11 4 r.

Chicago 12 Maja 1886.

Szanowny Redaktorze!

Zbytecznem by było rozwodzić się nad doniosłością i znaczeniem konstytucyi, 3go Maja gdyż o ile sądzić mogę, każdy prawy Polak aż nadto jest obeznany z takową. Aby zaś tę uroczystość narodową uprzytomnić, postanowiły Tow. "Gmina Polska" Tow. Premysłowe Rzemieślników Polskich i Tow. Jana III Sobieskiego wspólnemi siłami to święto narodowe uczcić, dając zarazem przedstawienie teatralne, z którego korzyść obrócić na dobro wygnańców polskich miano, w hali przy 12tej ulicy. O godz 8mej wieczorem, zebrała się publiczność choć nie bardzo licznie,(nad czem ubolewać należy) na hali, która udekorowana w sztandary polskie i amerykańskie, nadawała uroczego powabu i podnosiła ducha narodowego. Szan. Komitet wykonawczy wraz z szan. mówcami, zajęli miejsca na estradzie. Ob. W. Riemer, przewodniczący Komitetu, otworzył obchód, stosowną mową, i wyjaśnił w krótkości znaczenie uroczystości, poczem zawezwał na prezydującego obchodu zacnego Ob. E. Dankowskiego, który podziękowawszy za zaszczyt mu ofiarowany miejsce swe zajął, powołując na Sekretarza niżej podpisanego. Powołany na pierwszego mówcę Ob. Sowiński, przebiegł w krótkości dzieje Polski, od jej rozwoju, aż do upadku, a w końcu wyjaśnił znaczenie konstytucyi nadanej 3go Maja 1791. Sz. mówca dał dowód z swej mowy, jak bardzo obeznany jest z historyą Narodu Polskiego. Publiczność szczerze przyklasnęła

12 letnia dziewczynka Stanisława Ciesielska zadeklamowała piękny wiersz "Na tułactwie" przez T. Samolińską. Dodać należy iż panienka ta przemówiła z wielkim zapałem i zgromadzeni podziękowali jej też hucznemi oklaskami.

Poczem mówca Ob. Fr. Śmietanka, wykazał w swej mowie obecne stosunki cywilizacyi wrogów naszych, wykazał jak daleko barbarzyństwo bismarka posunęło się, ku nam, aby nas jak najprędzej wyniszczyć. "Runą bismarki! runą cary!" wołał mówca, ale naród Polski nigdy nie zginie, bo Pan Bóg nie rychliwy ale sprawiedliwy, widzi krzywdy i męki nasze, a ten sam Pan Bóg który wskrzesił Piotrowinę, wskrzesi i naszą kochaną Ojczyznę, która stanie się znowu tak potężną jaką wpierw była. Wzywał mówca do łączności bo w niej jest siła, a tej nikt zwyciężyć nie potrafi. Wskazując na Związek Narodowy Polski, wzywał wszystkich obecnych do łączenia się w takowy dla utworzenia siły, która nam może zjednać znaczenie i powagę. Mowa Sz. mówcy na wskroś przejęła słuchaczy, a zdaje się, że Sz. Rodacy pospieszą czemprędzej do przystąpienia do Związku Narodowego Polskiego. Oby nadzieja ta nas nie zawiodła!

Jak poprzedni, tak i ten mówca po kilka krotnie obdarowany został niezliczonemi oklaskami.

Następnie przemawiała, znana nasza patryotka pani Samolińska. (mowę tę podamy w przyszłym numerze przyp. Red).

Szan. Publiczność wyraziła jej swe uznanie, sypiąc grady niezliczonych oklasków.

Poczem przemawiała panna Lewandowska, która przebiegłszy całe znaczenie konstytucyi 3 Maja, zaintonowała: Niech żyje konstytucya 3go Maja, a publiczność dała oklaski.

Pan Sarnowski wziął sobie za treść swej mowy obecne położenie nasze, a wskazując na powiewające sztandary, na których wypisane: Wolność, Równość, Niepodległość, ubolewał. iż to tylko otucha do takowych ale nie rzeczywistość. Łączmy się do jedności i zgody, łączmy się w jeden wielki węzeł narodowy, jakim jest Związek Narodowy Polski, dokażemy wtenczas czynu, a potem śmiało powiedzieć możemy, żeśmy wolni, równi i niepodlegli. Głośne okrzyki i huczne oklaski zagłuszyły resztę słów szan. mówcy.

Poczem obecni na estradzie, z wtórowaniem orkiestry zaśpiewali hymn "Boże coś Polskę" a po takowym muzyka zagrała wesoło "Jeszcze Polska nie zginęła". Szanowny prezes podziękował publiczności za zgromadzenie poczem obchód się zakończył.

Następnie odegrano sztukę teatralną. "Patryoci" a po skończonem przedstawieniu nastąpiły tańce, które trwały aż późno do rana, poczem każdy z zadowoleniem i rozgrzanym duchem narodowym zdążał do domu, niosąc ze sobą miłe wrażenia z tak mile spędzonego wieczorku.

J. Wleklinski, Sekr.

Grand Rapids, dnia 12 Maja, 1886.

Szanowny Redaktorze!

Z przyjemnością biorę pióro do ręki by się podzielić z czytelnikami "Zgody" dobremi nowinami. A więc najpierw donoszę iż pierwszy maj oczekiwany przez jednych zgorączkową niecierpliwością, a drugich mimowolnem lękiem, przeszedł unas bardzo spokojnie i bez zaburzeń gdyż w niektórych fabrykach jak naprzykład stolarskich i maszyn żelaznych trwał strajk zaledwie godzinę lub dwie, bo zgodzono się na 8 godzin pracy a 9 godzinną płacę, tylko w jednych cegielniach strajk trwał najdłużej bo aż trzy dni a więc zniecierpliwieni robotnicy, z trzech cegielni zebrali się we Wtorek rano i ruszyli ulicą mostową na wschodnią część miasta w liczbie 150 a posuwając się ku zachodowi i spotkawszy robotników zatrudnionych jeden kazał im zaprzestać roboty — wtedy policya nadbiegła, aresztowała go i na tem się skończyło. Należy tu nadmienić, iż Polacy będący w tym samym pochodzie stali na uboczu a więc nic nam zarzucić nie mogą. Po zabraniu tegoż zaczepnika do kozy, wszyscy rozeszli się spokojnie a właściciele na posiedzeniu wieczorem dorzucili jeden "szeląg" (12½ centa) do dotychczasowej płacy dziennej i wszystko skończyło się bez rozlewu krwi.

Drugą wiadomością jest, iż młode Towarzystwo Kościuszki, bo zaledwie dwa miesiące czasu istniejące liczy obecnie członków 36 i można powiedzieć iż ze skrzętnością pszczółki uwija się koło tegoż.

I tak 5go Maja dało przedstawienie teatralne i bal gdzie pomimo naprężonych stosunków między robotnikami a pryncypałami bardzo korzystnie wypadło tak że dla braku miejsca, niejeden stać musiał. Odegrano Mąż od biedy i Kominiarz i Młynarz. Wszyscy aktorzy i aktorki grali wyśmienicie co zaś do pań to na pochwałę najwięcej zasługuje pani M. Buszkiewicz występująca wroli Dawnoskiej w drugiej zaś sztuce Kominiarz i Młynarz w roli Kasi nieśmiałą i zakochaną oddała bardzo dobrze panna Barbara Lipczyńska. Młodziutkie to jeszcze można mówić dziecko w obu sztukach wywiązała się bardzo dobrze oczem świadczyły liczne oklaski. Potem rozpoczął się bal polonezem i hulano do rana. Trzecia wiadomość i to najlepsza jest ta, że towarzystwo wyżej wymienione posyła w tych dniach deklaracją do Związku i że delegata wyszle na sejm polski do Bay City. Spodziewam się, iż nasi W. Księża podążą także na sejm i złączą się znami, a ich przykład miłości tem większą miłość w nas — wzbudzi.

Tego życzy z całego serca
wam i sobie wasz życzliwy rodak,
Wielkopolanin.

Rozmaitości.

Etykieta Hiszpańska. O greckim cesarzu Herakliuszu opowiadają kronikarze, iż kazał ściąć jednego ze swych bojowników, który zabił człowieka zamierzającego zamordować cesarza jedynie dla tego, że żołnierz śmiał w jego obecności podczas pokoju wyjąć miecz z pochwy.

Tego samego losu byłby doznał pewien żołnierz w Madrycie, który podczas pożaru na własnych rękach wyniósł z płomieni siostrę króla Filipa III; jedynie prośby księżniczki uratowały mu życie.

Król Filip III — jak zapewniają spółczesni kronikarze—sam umarł z powodu surowej etykiety hiszpańskiej. Siedział on na krześle przed kominkiem, w którym tak napalono, że gorąco było nieznośne. Wedle surowych przepisów etykiety, przestrzeganych jak najściślej przez króla, monarcha nie mógł się podnieść sam, a służbie nie wolno było wejść do komnaty. Naraz wszedł margrabia Potat, a gdy mu król kazał ogień zgasić, objaśnił, że etykieta nie pozwala na to, że funkcye ta należą do zakresu obowiązków księcia Usseda, po którego niezwłocznie poszle. Margrabia oddalił się, żar stawał się coraz większym, ale król nie ruszył się, nie chcąc ubliżyć swej powadze. Gdy nareszcie książe się zjawił, monarcha leżał na krześle w gwałtownej gorączce; nazajutrz pokazała się róża w głowie, a w kilka dni później 24-letni król nie żył. Ale etykieta nie została naruszoną.

Żegluga powietrza. We wtorek, dnia 20 z. m., p. Capazza inżynier, złożył dożywotniemu sekretarzowi Akademii Nauk w Paryżu zajmujące sprawozdanie z badań poczynionych nad rozwiązaniem wielkiego zadania, dotyczącego żeglugi powietrznej. Szereg spadochronów, utrzymywanych na linie i wypuszczanych z łódki aerostaty, ma spowodować fikcyjne zmniejszenie ciężkości balonu, ponieważ można je napowrót ściągać dowolnie do łódki i powiększać ciężkość balonu o wagę, jaką te spadochrony wynoszą.

Przez odpowiednią kombinacyę tych spadochronów, balon może stawać się naprzemian to lżejszym, to cięższym od powietrza, skutkiem tego następować będą wznoszenia się i opadania balonu, któremu aeronauta nadawać może kierunek pochyły za pomocą dźwigni ruchomych i balansów; byłby to w gruncie rzeczy balon dający się kierować.

P. Capazza będzie czynił doświadczenia przygotowawcze na Polu Marsowem i prosi o wyznaczenie delegowanego ze strony Akademii Nauk do zbadania tego nowego systemu.

Spirytyści ponieśli w Monachium wielką klęskę, gdyż zdemaskowano jeden z ich najgłówniejszych eksperymentów, którego dotąd nie mógł nikt odgadnąć. Wiadomo, że głośny spirytysta Slade wzbudzał w widzach podziw, odpowiadając na nieznane sobie niby pytanie, które ktoś obcy wypisał na tabliczce. Na drugiej tabliczce, trzymanej przez Sladego ukazywała się odpowiedź, dana przez "duchy." Sztukę tę wykonywał Slade tak zręcznie, że omylił czujność nawet najzaciętszych wrogów spirytyzmu. Trafił on dopiero w tych dniach na mistrza. Między innemi przypatrywał się także owemu "pisaniu duchów" kuglarz Ludolf Schraideck, który się założył że wykryje tajemnicę. Po kilku eksperymentach oświadczył Schraideck, że będzie tak samo, jak Slade rozmawiał z duchami. Jakoż uczynił to rzeczywiście wobec licznych świadków. Jak wszystkie, polega i ta sztuka spirytystów na niezwykłej giętkości ręki i palców, poruszanych tak szybko, że najbystrzejsze oko nie może skontrolować ich czynności.

Przymrozek na kwiat. Drzewa owocowe przy zawiązaniu się kwiatu są nader czułe na zmiany klimatyczne. Jeden ranny przymrozek może zniszczyć w przyszłości całą wydajność owocu lub zmniejszyć ją do połowy. Nie mogąc nakazać wiośnie, by była wiosną, ową szafarką ciepła i życia, możemy przynajmniej. o ile w naszej mocy, przeciwdziałać jej zmiennym kaprysom. Szukano, próbowano różnych środków, któreby się dały praktycznie zastósować przeciw tej pladze. Zdaje się, że najpraktyczniejszym z nich wszystkich i najłatwiejszym do wykonania jest stary sposób skrapiania zwarzonego mrozem kwiatu gorącą wodą. W bliższych szczegółach, o ile sposób ten jest czytelnikom nieznany, przedstawia on się jak następuje. Obserwuje się stan powietrza. W razie zachodzącego na noc przymrozku wstaje się nazajutrz przed wschodem słońca, zagrzewa się w kotle wody i ręczną ogrodową sikawką zrasza gałęzie. Woda powinna być nagrzana niemal do wrzenia. Zraszanie to odbywa się bezwarunkowo przed wschodem słońca. Zamróz w pączkach tym sposobem się neatralizuje. Wobec niskich karłowatych drzew operacya powyższa nie przedstawia żadnych poważniejszych trudności,

Dochody ks. bismarka. W majątkach ks. bismarka wyrabia się wódki ni mniej ni więcej tylko sto tysięcy litrów miesięcznie, z czego na samą dystylarnię w Warcynie przypada trzydzieści tysięcy litrów. Warcyn dzięki rozwojowi przemysłu wódczanego i fabryk papieru, przynosi kanclerzowi 12.000 marek dochodu. Warcyn przeszedł na własność kanclerza w 1876 r. Oprócz tego do ks. bismarka należy posiadłość Friedrichsruhe, darowana mu w roku 1870, a przynosząca 250,000 marek rocznie. Nareszcie znów niedawno bismark objął nanowo rodzinny majątek Schoenhausen, dochód z którego wynosi 80.000 marek. Zliczywszy obecnie dochody kanclerza ze wszystkich źródeł, ma on rocznie 600.000 marek, większą część których otrzymuje z zakładów wódczanych i fabryk papieru. Ks. bismark nie wydaje na rok i połowy z tych dochodów.

Poruszające się masy ziemi. Z Ampezzo donoszą, iż między Staolin a Alvera porusza się masa ziemi szerokości przeszło 200 metrów i wprawia ludność w niemałą obawę. Fundamenty wielu domów są w części zupełnie zapadnięte, w części bardzo uszkodzone. Dwa domy z rozporządzenia władzy zostały przez mieszkańców opuszczone, jako grożące zawaleniem się. Celem możliwego zapobieżenia katastrofie, polecono kopać pomiędzy domami kanały głębokie na 2—5 metrów, przyczem zatrudnionych jest codziennie 60 robotników.

Do wydzierżawienia

dom i 4½ akrów dobrego gruntu z małem domkiem i stajnią i dobrą studnią oddalone jedną milę na południe od granicy miasta — Cena 10 dolarów na miesiąc — Należy się zgłosić do

J. G. Scheltus,
358 National Ave.

Uwaga! Wszystkie listy i korespondencye tyczące się Towarzystwa Jana IIIgo Sobieskiego, należy adresować na ręce Sekretarza Protokułowego ob: K. OLSZEWSKIEGO, 2866 Archer Ave. Furniture Store, Chicago, Ill.

Do Polskiej Publiczności!

Grunta w sławnej Kolonii

"WILNO"

Lincoln County, Minnesota.

w Minnesocie są znów wystawione na sprzedaż. Jest ogólnie wiadomem, że grunta te są położone w najlepszej i najurodzajniejszej części południowo-zachodniej Minnesoty, a kolonja owa należy do najlepszych w Ameryce.

Należy pamiętać, że żaden agent nie jest upoważnionym do odbierania pieniędzy za owe grunta. Po wszelkie bliższe objaśnienia należy się zgłosić do:

J. E. BUCKBEE,
Cashier Land Department, C. & N. W. Ry. Co.
CHICAGO, - - ILLINOIS.
56 Kinzie Street.

Który zatrudnia w swym biurze polskiego klerka. 5v5x86

Wszelkiego rodzaju objaśnień, cyrkularzy, map itd. dotyczących się tych gruntów, daje także p. Leon Kreutzinger [Polak] z firmy: "Amerykańska Kompanja gruntów" No. 99 Kinzie Street, Chicago, Ill. W niedzielę otwarte do godziny 1ej po południu.

I. N. MORGENSTERN
9 La Salle i 538 S. Clark Sts.
Chicago Ill.

Generalna Agentura

ZABEZPIECZENIA OD OGNIA.

ADVERTISERS
can learn the exact cost of any proposed line of advertising in American papers by addressing Geo. P. Rowell & Co.,
Newspaper Advertising Bureau,
10 Spruce St., New York
Send 10cts. for 100-Page Pamphlet.

Dnia 30go Września otworzyłem

POLSKĄ APTEKĘ

434 Mitchell ul. 434
pomiędzy 1szą i 2gą Ave
w Milwaukee, Wisconsin.

zaopatrzona we wszystko co tylko w pierwszorzędnej aptece znajdować się może.

RECEPTY

przyrządzają się jak najakuratniej.

Perfumy, Mydła, Farby, Oleje, Szkła, Szczotki itd. itd.

nabyć można każdego czasu i po jak najtańszych cenach.

Uprzejme przyjęcie i skora usługa.

Polecając się łaskawym względom Szanownej Publiczności, pozostaję z szacunkiem

Józef Trompczyński.

POLSKA APTEKA. 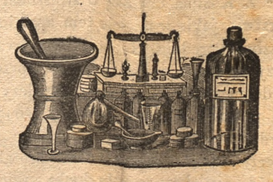 POLSKA APTEKA.

BRACI SZARZYŃSKICH
410 MITCHELL ST.

Znana wszystkim rodakom od wielu lat jako pierwszorzędna apteka poleca się względom polskiej publiczności.

Wszystkich doktorów jakich ktokolwiek zażąda zawezwiemy telefonem.

Recepty przyrządzamy bardzo starannie dniem i nocą.

Trzymamy na składzie wszelkie lekarstwa patentowe, perfumy, mydła, szczotki, grzebienie itd.

Lekarstwa nasze są świeże i uznane przez wszystkich lekarzy za najlepsze. n5v5x86

Bracia Szarzyńscy,
410 Mitchell St., Milwaukee, Wis.

Hurtowny Skład

Win i Wodek

—WSZELKIEGO RODZAJU—

Filipa Weimer,
422 National Avenue.
MILWAUKEE, WIS.
1y2-10-86

Browar
J. SCHLITZ I SPÓŁKA
— MA SWOJE —
Biuro poboczne dla południowej strony miasta na rogu
Scott i Reed ulic.
10x3x86 Jno. B. Zaun, Agent

W. PIOTROWSKI
350 Milwaukee Str.
Milwaukee, Wis.

Pierwszorzędna oddawną z najlepszych stron znana

Pracownia Krawiecka,

zaopatrzona w rekomendacyje najnowszej mody i najlepszego obstalunkowego wyrobu, poleca się Szanownej Publiczności.

W. SŁOMIŃSKA.

Polecam szanownej Publiczności polskiej i zanownym Towarzystwom Polskim mój
Skład z Wyrobnią
Chorągwi Kościelnych i Narodowych i Szarf,
— utrzymuję —
Oznaki dla Towarzystw
w różnych gatunkach jako to:
ROSETY i PAŁKI MASZAŁKOWSKIE
zawsze na składzie.
Wszystkie obstalunki wykonuję prętko i po najtańszej cenie.
Rodacy! przekonajcie się wprzód w polskim składzie, zanim pójdziecie do obcych.
W. SŁOMIŃSKA,
679 Milwaukee Av.

B. Stobiecka.
Doświadczona lekarka przeważnie naprzeciw cierpieniom ócz, mieszka pod Nrem
675 Milwaukee Ave.
Chicago Ill.
Udziela także rady i pomocy we wszelkich innych chorobach, a w niebezpiecznych razach powołuje do kosultacji doświadczonego doktora, osobistość znaną w mieście.

JAKÓB KUBAL,
481 i 483 Mitchell ulicy,
MILWAUKEE, WISCONSIN.
Szanownej Publiczności poleca swoją pierwszorzędną
GROCERNIĘ
jako też
Skład mąki i paszy.
Towary dobre i ceny umiarkowane.
Także polecam mój dobrze urządzony
SALON
WCHÓD Z 3ciej AVENUE.

M. Kucera.
470 MITCHELL ST.,
założył nowy skład
PIECÓW
wszelkiego gatunku
Towarów żelaznych i blaszanych.
Naczynia kuchenne, narzędzia rzemieślnicze, gwoździe, zamki, zawiasy, noże, łyżki, widelce, sprzęty rolnicze i t. d. można nabyć po cenach przystępnych.
Przyjdźcie i przekonajcie się.
M. KUCERA,
470 MITCHELL STREET
MILWAUKEE, WIS.

Fredericksen i Spółka!
GRUNTA GRUNTA NA FARMY!

Bierzcie udział w naszej taniej wycieczce na grunta w nowej polskiej kolonii **Poznań**, w Renville i Kandiyoh powiatach, tylko ośmdziesiąt mil na zachód od wielkich miast Minneapolis i St. Paul. Ziemia ta ma bogaty czarnoziem z gliną pod spodem i użyzniona jest strumykami i jeziorami. Klimat i woda są zdrowe i wielkie lasy znajdują się w pobliżu. Są to najlepsze powiaty na Zachodzie do chodowania bydła i gospodarstwa wiejskiego. Cena gruntów tania i warunki wypłaty lekkie.

Podróż tam i napowrót kosztuje tylko $10.

Wyjazd na grunta co Poniedziałek każdego tygodnia.

Po mapy, opisy, bilety kolejowe i inne szczegóły zgłosić się proszę wprost do.

STANISŁAWA SŁOMIŃSKIEGO,
666 Milwaukee Ave. CHICAGO, ILL.

Wyborne grunta na sprzedaż mamy jeszcze w Martin powiecie w polskiej kolonii "GNIEZNO" w której kościół i plebanią budować będziemy na początku Marca, b. r.; tak samo i w kolonii "POZNAN," więc pośpieszajcie się i nie traćcie czasu.

WIOSNA! WIOSNA!

Kto chce sobie kupić kawałek ziemi i zapewnić sobie i familii utrzymanie aż do śmierci, ażeby nie zależeć od bosa ani od formana, i nie oczekiwać roboty albo szukać takowej, ten niech się obejrzy za kupnem ziemi teraz na wiosnę, bo ta pora roku jest najstósowniejszą do obejrzenia gruntu i okolicy. A najlepszy grunt i okolicę do osiedlania się znajdziecie w tak nazwanej

HOFA PARK OSADZIE

w "Puławskim" lub "Angelice" w Wisconsinie.

So to najbliższe kolonije polskie od Chicago i Milwaukee, największych miast handlowych na zachodzie. Kto z Milwaukee wyjedzie jednej nocy, użyje cały dzień na oględy, to w drugą noc może już być w Milwaukee napowrót. Są tam grunta dobre, klimat zdrowy, farmy już w całej okolicy zagospodarowane, a w Hofa Parku i Puławskim okupiło się już przeszło 300 familii polskich, którzy łączą się w parafije i wznoszą sobie kościoły i szkoły polskie. Kto chce tam nabyć ziemi i ugruntować dla siebie i swojej familii własną dziedzinę, niechaj się zgłasza czy piśmiennie czy osobiście po bliższe informacye co najrychlej do:

J. J. Hof,
117-119 W. Water St. Milwaukee, Wis.
n5v5x86

I. Weńdziński,
Jeneralna Agencya Polska
W MILWAUKEE
422 Mitchell ulica.
narożnik północno zachodni.
Wyrabia karty okrętowe,
Zabezpiecza od ognia,
Ściąga pieniądze ze starego kraju.
SPRZEDAJE FARMY, DOMY I LOTY, POŚREDNICZY W POŻYCZANIU PIENIĘDZY, ZAMIENIA FARMY NA POSIADŁOŚCI MIEJSKIE I T. P.
Udając się do niego pamiętajcie na numer ofisu 422 Mitchell ul, narożnik północno-zachodni.
20—8—85

DR H. XELOWSKI.
Lekarz Polski
i Domowy Lekarz Klasztoru
SIÓSTR NOTRE DAME.
Od 20 lat tu zamieszkały. Poleca się Szan. Publiczności. Można go zastać co rano do 10tej godziny w Aptece pana Wiktora Bardońskiego 482 Mitchell ul., róg 3ej Ave. lub w domu własnem 643 41a Avenue.
Dla ubogich wdów i sierót przepisuję ezpłatnie. Obstalunki mogą być także zostawione w Aptece p. J. Trompczyńskiego pomiędzy 1szą i 2gą Ave. Telefon 695.
n5v5x86

JÓZEF MARTYŃSKI
założył nowy skład
Ubiorów na Konie:
nowe szory do lekkiego wyjazdu i do ciężkiej pracy, dery, baty, szczotki, grzebielce i wszelkie rzeczy używające się do koni. Wykonuję reperacye i wszelkie obstalunki jak najakuratniej. Pracownia tymczasowo na drugiem piętrze, później zniesioną będzie na dół. Poleca się łaskawym Rodakom.
Józef Martyński,
491 Mitchell Str., Milwaukee, Wis.

F. A. Górski
Notarjusz publiczny 124 Townsend str. Buffalo N, Y.
Wystawia Karty okrętowe na najlepsze okręta parowe z Bremen, Hamburga i Antwerp wprost do Nowego Yorku. Wyrabia plenipotencje (Volmachty) ściąga pieniądze ze starego kraju i przesyła w dom odbiorcy najtańszą drogą
Zmienia pieniędze pruskie na Amerykańskie i Amerykańskie na Pruskie.
Sprzedaje domy i loty wyrabia podszukania hipoteczne za umiarkowaną cenę.
F. A. Górski.

August Greulich i Syn
polecają Szanownej Publiczności swój
HURTOWNY HANDEL
—::WIN::—
tak
AMERYKAŃSKICH
jako też i
EUROPEJSKICH
342, 344 i 346 4ta ul. i 445 E. Water Str.
Milwaukee Wisconsin.

LOTY! LOTY!
bardzo tanio
NA SPRZEDAŻ
w pobliżu wielkich fabryk południowej części miasta.— Należy się zgłosić do:
HERMAN KAFEMEISTER,
994 róg Kinnickinnic i Lincoln Ave.
MILWAUKEE, WIS.

Jedyna prosta linja parowców pocztowych pomiędzy Nowym Yorkiem i Hamburgiem

Płynąc do Europy i napowrót przystaje w SHERBURGU dla Paryża, a z Europy w Hawre dla Paryża, Southhampton i Londynu

Hambursko - Amerykańska Parowa akcyjna Kompania.

DNIE ODPŁYWU:

DWA RAZY TYGODNIOWO

Z New Yorku: w Czwartek i w Sobotę.
Z Hamburga: w Środę i w Niedzielę.
Z Havre we Wtorek.

pomiędzy Ameryką i Europą.

Jak wielce ulubioną jest ta linia pokazuje to, że od czasu swego istnienia przewiozła już przeszło

1,250,000

pasażerów i zasłużyła sobie zawsze na ich zadowolenie.

CENY TANIE

Tykiety tam i napowrót w kajucie lub międzypokładzie po jak najtańszych cenach

Tykiety tam i napowrót o znacznie zmniejszonych cenach.

Dzieci pomiędzy 1 a 12 lat płacą połowę.

Wszyscy włącznie z jadłem

Tykiety z Plymouth do Londynu darmo.

NALEŻY SIĘ ZGŁOSIĆ DO

C. B. Richard & Co.
61 Broadway ul. New York — róg Washington i La Salle ul Chicago, Ill.

W Nowym Yorku jest F. J. Vosatka jako pośrednik dla Polaków ustanowiony

CHICAGO,
MILWAUKEE and
St. PAUL.
Kompanija kolei żelaznej.

Posiada ona przeszło 5000 mil drogi w Półn. Illinois, Wisconsinie, Minesocie, Iowie i Dakocie, a jej wyborne linje, otnogi i inne gałęzie dochodzą do najożywniejszych handlowych punktów w Północny Zachód i w Zachód w ogólności. W naturalnej łączności stoi „Short Line" z najlepszymi kolejami.

SHORT LINE.

Używamy nazwiska tego „Short Line" ze względu na połączenie się wielkich kolei, co zaszło dla uczynienia zadosyć podróżującej publiczności, Short Line, krótka linia, pospieszna i z najlepszemi wygodami.

Po mapy, tabele jazdy, czasu, ceny od frachtu, zgłaszajcie się do najbliższej stacyi i agentów „Chicago Milwaukee i St. Paul kol. żel., w Stan. Zjed. i w Canadzie.

R. MILLER, General Manager. A.V.H. CARPENTER, Gen. Pass. & T'kt Agt.
J. F. TUCKER, Gen. Sup't. Geo. H. HEAFFORT, Ass't Gen. Pass. Agt.

Zawiadomienia o szczególnych wycieczkach, zmianie czasu, i innych sprawach tyczących się koleji Chicago Milwaukee i St. Paul, umieszczane będą w kolumnach tegoż pisma.

Wisconsin Central Line

Kolej żelazna

3 pociągi dotąd i napowrót dziennie pomiędzy MILWAUKEE, FOUND DU LAC, OSHKOSH, NEENAH, i MENASHA.

Z pałacowymi wagonami z Chicago przez Milwaukee bez zmiany, na dziennych pociągach.

NOWE I ELEGANCKIE WAGONY SYPIALNE z Chicago do Stevens Point na pociągu z Chicago via C. M. & St. P. Ry. o 9.00 P. M.

Także elegancki wagon sypialny z Milwaukee do Stevens Point przyczepiony do tego samego pociągu o północy, który jest w pogotowiu na Reed Street Depot w Milwaukee już o godzinie 9tej wieczór.

2 pociągi dotąd i napowrót dziennie pomiędzy MILWAUKEE i EAU CLAIRE.

1 codzienny pociąg do ASHLAND, LAKE SUPERIOR.

Bez zmiany wagonu

z Milwaukee do Stevens Point, Chippewa Falls, Eau Claire lub Ashland Lake Superior.

Pociągi przy i odchodzą z UNION DEPOT

NAJLEPSZA LINIA

do GRAND RAPIDS, WAUSAU, MERILL i wszystkich punktów w północnym CENTRALNYM WISCONSIN.

F. N. Finney, Gen'l, Manager — Jas. Barker, Gen'l. Pass. Agent.
w Milwaukee, Wis.

NORDDEUTSCHER LLOYD
BREMEN
UND
NEW-YORK!
Prosta Linja Niemiecka
Parowców Pospiesznych.
Elder Elbe Saale — Ems Fulda Trave — Werra Aller
Dwa razy tygodniowo.

Z Bremen: Każdej soboty i środy.
Z Nowego Yorku: Każdej soboty i środy.

Czas przeprawy pomiędzy Bremen a Nowym Yorkiem 9 dni.

Przeszło
1.500.000,
pasażerów przewieziono od czasu powstania Towarzystwa tj. od roku 1857 bezpiecznie i dobrze na parowcach Północno-Niemieckiego Lloydu pomiędzy Niemcami a Ameryką.

Pospieszne parowce Północno-Niemieckiego Lloydu z wysokim pokładem, niezrównaną wentylacyą, świetnem jedzeniem i krótkim czasem podróży dają każdemu dobrą sposobność wygodnego i prędkiego podróżowania do lub z Niemiec.

Co do cen lub dobrego umieszczenia pod pokładem lub w kajucie zgłosić się do:

OELRICHS & CO.,
Nr. 2. Bowling Green, New York.
Albo do następujących agentów w Milwaukee:
I. Weńdziński, 422 Mitchell ul.
G. Niemeier, Giełda, Nr. biura 22.
G. Eyssen, 527 East Water ul.
E. Schreiber, róg 4tej i State ul.
Cramer & Co., 365 E. Water ul.
M. v. Baumbach, 406 E. Water ul.
Chas. Holzhauer, 443 11ta ul.
F. B. Huechting.
H. Classenius & Co., jeneralny agent No. 2 S. Clark. ul., Chicago, Ill.

Nareszcie mamy pospieszne pociągi pasażerskie
—)pomiędzy(—
Chicago, Milwaukee, St. Paul i Minneapolis.

Od dnia 2go Maja 1886 kolej żelazna Milwaukee, St. Paul będzie miała, prócz dotychczasowych pociągów, jeszcze jeden nowy, który tylko będzie chodził pomiędzy Chicago i Minneapolis i zwanym będzie "Limited" — a odbędzie drogę tę w przeciągu 12 godzin i 55 minut. Pociągi te będą chodziły codziennie z wyjątkiem Soboty, a pociąg taki wyjeżdża z Chicago o godzinie wpół do ósmej wieczorem z Milwaukee wieczorem 10:05 przybywa do St. Paul o 7:55 rano a do Minneapolis 8:30 rano. Ten sam pociąg idąc na wschód opuszcza Minneapolis o 7ej wieczorem, St. Paul o 7:35 wieczorem, przybywa do Milwaukee o 5:20 z rana a do Chicago 7:55 rano.

Przez to podróżujący mogą wygodnie zjeść sobie kolacją, zanim wsiądą na kolej, a po przybyciu na miejsce zdążą właśnie na śniadanie. Pociągi te będą wielką wygodą dla biznesistów, i w ogóle ludzi, dla których czas jest drogi. Każdy pociąg będzie miał pierwszej klasy wagony, zaopatrzone we wszelkie wygody, jako to wagony sypialne, pokoje do palenia, salony itp.

Nie bierze się za to żadnego osobnego wynagrodzenia, lecz wszystko kosztuje tam tylko tyle, ile w każdym zwyczajnym pociągu, ale każdy podróżujący na takim pociągu musi być zaopatrzony biletem do pierwszej klasy.

Po bliższe informacye odsyłamy czytelników do naszych tabeli czasu i w ogóle do naszych ogłoszeń tj. koleji Chicago, Milwaukee i St. Paul — i do naszych agentów biletowych po całych Stanach Zjednoczonych.

Bernard Kołpacki,
cieśla i kontraktor,
podejmuje budowle i zarazem wykonuje rysunki budynków podług najnowszej konstrukcyi. Mieszkanie
581 Minerall Str.
Milwaukee, Wis.